Nr. 157. Lwów — Czwartek dnia 10 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech [illegible] w innych Państwach [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible]
Pojedyncze numera z poprzednich dni po 20 h.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible]
Ceny ogłoszeń: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit. [illegible]
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: św. Amalii Panny — Sampsona
Jutro: św. Pelagii P. — Cyrusa i Jana
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 16 — Zachód o g. 7 m. 52
Długość dnia godzin 15 minut 36 — Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Wieści z Rosyi.

Czem dłuższa droga, którą przebiega jakieś doniesienie, tem mniejsza jego dokładność i tem więcej w niem fantastycznych dodatków. Jeżeli przytem kraj, z którego pochodzi owo doniesienie, jest swemi urządzeniami odgrodzony od reszty świata jakby murem chińskim, natenczas w wiadomościach z niego tak bardzo przeważa pierwiastek fantazyi, że zgoła niepodobna wydobyć ziarna prawdy z łuski zmyślenia. Tem się tłómaczy wiara, z jaką prasa zachodnio-europejska, nawet zupełnie poważna, rozpowszechnia wieści o chłopskiej rewolucyi w Rosyi. Z zachodu przychodzą te wiadomości do nas i oto nasza publiczność *via* Anglia, Belgia i Francya ze zdziwieniem się dowiaduje, że tuż za naszą wschodnią ścianą panuje prawdziwa anarchia. Wrzekomo wszędzie w południowej Rosyi, poczynając od brzegów Donu, gdzie siedzą osławieni rycerze nahajki, aż do sąsiedniej z nami Besarabii, gdzie lud rumuński i po części cygański, a wśród właścicieli folwarków dużo Polaków — i dalej na północ od tego obszaru: nad Wołgą, w stepie środkowej Rosyi — i nawet miejscami w północnej strefie, bo aż w nowogrodzkiem, słowem niemal wszędzie lud wiejski i robotnicy wprowadzają socyalistyczne teorye, mordując przytem rządców i ekonomów, paląc dwory i zwycięsko walcząc z wojskiem, a majętni ludzie w popłochu umykają do miast. Jest więc w Rosyi niby to, co niegdyś spadło było na Francyę pod nazwą wojny chłopskiej (Jacquerie). Lecz jeżeli, kierując się prawdopodobieństwem, odrzucimy z tych wieści wszystko, co się wydaje fantastycznem, to otrzymamy fakt, że panuje wśród ludu wzburzenie, które tu i ówdzie objawia się wybrykami nawet rozbójniczymi. Niedawno na tem miejscu podaliśmy raport ministra spraw wewnętrznych, przedstawiony carowi, o konieczności odwołania urzędników, szacujących wszelkie nieruchome własności, albowiem się okazało, że ci urzędnicy podburzali ludność przeciw rządowi i rozszerzali socyalistyczne teorye. Ten akt ministeryalny, zupełnie pewny, bo ogłoszony w *Gońcu Rządowym* stwierdził więc istnienie rewolucyjnej propagandy bardzo rozległej i skutecznej, gdyż w tym raporcie było powiedziane, iż właśnie działalność owych urzędników doprowadziła do znanych zaburzeń w Połtawskiem i Charkowskiem. Z pism rosyjskich dowiadujemy się jeszcze o innym powodzie zaburzeń. Oto, z dawna był w Rosyi zwyczaj, że każdy chłop po żniwach zsypywał do gminnego magazynu trochę zboża, które następnie, gdy głód zawitał, albo zabrakło ziarna na zasiewy, było darmo rozdawane członkom gminy. Tymi magazynami zarządzali dawniej właściciele wiosek, a po zniesieniu pańszczyzny, — ziemstwa, tj. powiatowe wybieralne i samorządne władze. Lecz przy Aleksandrze III odebrano ziemstwom zarząd magazynami, a oddano go czynownikom państwowym. Uczyniono to wrzekomo dlatego, że magazyny były rozkradane, ale ponieważ defraudanci publicznego mienia znajdują się także między państwowymi czynownikami, przeto ogół ludności zrozumiał to rozporządzenie jako jeden z licznych wówczas sposobów uszczuplenia zakresu działalności ziemstw. Chłopom wszystko było jedno, kto magazynami zarządza, owszem oni byli radzi, że ten zarząd przeszedł do rządu, bo wyobrazili sobie, że odtąd państwo wzięło na siebie obowiązek karmienia ich w razie głodu i dawania im zboża na zasiew. W tym roku, wśród ciężkiego przednowku, ujrzeli, że rząd nie spełnia swej wrzekomej powinności, nie rozdaje im zboża, bo w magazynach były już pustki. Naturalnie, zwalili winę na urzędników, posądzili ich o kradzież carskich pieniędzy, a że poczęli między ludem krążyć jacyś pięknie umundurowani oficerowie, którzy się podawali za adjutantów carskich i którzy dowodzili chłopom, że rozgniewany car kazał im brać wszystko, co zechcą, przeto zaczęły się agrarne rabunki.

Zmniejszone do takich rozmiarów wieści o chłopskiej rewolucyi w Rosyi są zupełnie prawdopodobne.

Rozpowszechnione jest w Europie mniemanie, że tak zwane rewolucyjne stronnictwo w Rosyi zadowoli się bardzo umiarkowaną konstytucyą. Jak błędne jest to mniemanie, widać z programu, ogłoszonego przez to stronnictwo w tajnem piśmie *Iskra,* które zaczęło wychodzić w Rosyi. Oświadcza ono, że dąży do socyalistyczno-demokratycznej republiki, w której wszyscy urzędnicy i kapłani byliby głosowaniem wybierani przez lud; zamiast wojska byłaby milicya; kobiety miałyby wszystkie prawa polityczne te same, co mężczyźni; każdy człowiek od 20go roku życia miałby jeden głos wyborczy; ustawy przyjmowanoby powszechnem głosowaniem narodu; byłby obowiązek chodzenia do szkół, przyczem uczniowie otrzymywaliby darmo naukę, odzież i żywność. Oczywiście zaprowadzonoby wszelkie inne wolności bez żadnych granic; słowem, są w tym programie takie mrzonki, do których już się nie przyznają nawet skrajni socyaliści zachodnio-europejscy. Z państwa carów nicby nie zostało.

To dowodzi, że rewolucyonistów rosyjskich nie potrafi zadowolić rząd, gdyby nawet najdalej szedł w reformach, ale zarazem dowodzi, że są oni bardzo dziecinni i że zatem niepodobna brać ich na seryo.

Roosevelt przeciw plutokracyi.

Prezydent Stanów Zjednoczonych wyruszył w podróż po państwie i będzie po niem krążył aż do końca października, zwiedzając miasta i osady fabryczne, aby w nich rozwijać przed słuchaczami swe poglądy na przyszłość północno-amerykańskiego społeczeństwa. Jest to podróż na wskróś agitacyjna i bardzo oryginalna. Roosevelt występuje jako zwolennik skrajnego demokratyzmu, wszechwładztwa ludu, zniesienia szczytów społecznych, które w Stanach są jedynie kapitalistycznymi, a jednocześnie on jest pierwszym prezydentem, który przed tą podróżą ogłosił, że się znosi amerykański zwyczaj ściskania ręki prezydenta, i on pierwszy otoczył się w tej podróży wojskiem. Trzy pułki piechoty i konna milicya stale mu towarzyszą, aby podczas jego wjazdów do miast tworzyły kordon. Tajni policyanci zawsze go wyprzedzają, aby zawczasu sprzątnąć podejrzane osobistości. Wyłapano i zamknięto mnóstwo anarchistów. Widocznie tedy owe ostrożności mają zabezpieczyć prezydenta od zamachów.

W Pittsburgu wygłosił on pierwszą swą mowę, która odrazu wywołała wrzenie we wszystkich Stanach. W niej wystąpił przeciw plutokracyi. Był to dzień, w którym obchodzono rocznicę wybicia się Stanów na wolność. Więc nawiązując do tego wypadku, wykazywał prezydent, że Unia daleko odbiegła od ideału jej twórców, przestała być państwem równości obywatelskiej i powszechnej troski o ogólne dobro. Wszystko dziś się czyni tylko w interesie bogaczy. Dla nich zabrano wyspy Sandwicz, wojowano z Filipińczykami, oni też nie chcieli dać Kubie samoistności. Jak ogromnie ciężą oni na interesach ogółu dowodzi sprawa kanału międzyoceanowego. Było w interesie kraju uchwalić budowę kanału przez Nikaraguę i tak też postanowiła izba reprezentantów. Ale senat, gdzie większość składa się z miliarderów, zmienił to postanowienie i uchwalił budować kanał panamski, gorszy od nikaraguańskiego, droższy, trudniejszy do obrony i konserwowania, ale dla miliarderów lepszy, bo ze starą (francuską) spółką zrobili wygodny dla siebie finansowy układ. „Fałsz opanował nasze życie społeczne — rzekł Roosevelt — i w tem widzę wielkie dla Unii niebezpieczeństwo. Musimy nadać sobie nowe prawodawstwo, któreby nie było poczęte ani z radykalnego, ani w ogóle rewolucyjnego ducha, lecz które byłoby oparte na poczuciu sprawiedliwości, uczciwości i miłości bliźniego. Twórcą tego prawodawstwa powinien być zdrowy chłopski rozum, który z odrazą odwraca się od faktu, że co jest karygodne w jednym Stanie, to dozwolone w innym. Wychodzi to na szkodę naszego narodowego poczucia i na szkodę ogółu, a jeno na pożytek tym, którzy mając sprawy w wielu Stanach, w każdym inne pokazują oblicze. Musimy także — i to przedewszystkiem — postarać się o to, aby nasze ustawy w równej mierze służyły wszystkim, nie zaś, jak teraz, tylko bogaczom“.

Prezydent Roosevelt mówił szczerą prawdę: Unia stała się typowem państwem plutokratycznem, w którem ustawy dzielą ludzi na bogatych i ubogich, a jest w tem istotnie zalążek przyszłych wielkich trudności i może nieszczęść. Lecz takiej prawdy żadna plutokracya nie chce słuchać. P. Roosevelt może nawet nie dotrwa na stanowisku prezydenta do terminu, na który obrany był Mac-Kinley, bo już teraz zerwała się przeciwko niemu burza, a że po tym terminie nie będzie obrany, to jest prawie pewnem.

SEJM.

(Dokończenie posiedzenia z 8 lipca.)

Opozycyjna mowa ruskiego posła dra Korola trwała prawie trzy godziny i zajęła całą resztę wczorajszego posiedzenia dziennego. Gdy p. Korol skończył o godz. $^{1}/_{2}$ do 4 po południu swą mowę, przerwał marszałek obrady i naznaczył dalszy ich ciąg na godz. $^{1}/_{2}$ do 8 wieczorem. Zarazem zawiadomił marszałek Izbę, że p. Kazimierz Laskowski, którego Sejm wybrał wczoraj do Rady nadzorczej Banku krajowego złożył godność członka Wydziału krajowego. Wybór jego następcy odbędzie się we czwartek.

* * *

Posiedzenie wieczorne.

O godz. $^{3}/_{4}$ na 8 otworzył marszałek na nowo posiedzenie i udzielił głosu p. drowi Milewskiemu. Mówca przedewszystkiem podniósł obowiązek Sejmu czuwania nad równowagą budżetu, co zwłaszcza w obecnej chwili, gdy sytuacya finansowa kraju jest trudna i poważna, wymaga gruntownej pracy i dłuższego czasu. Z żalem jednak mówca musi skonstatować, że Sejm nie ma możności spełnić należycie tego obowiązku i to nie z własnej winy, lecz z winy rządu (Brawa).

Ale przytem musi też mówca podnieść, że pewni posłowie występowali z rozmaitemi szczegółowemi skargami i zarzutami przeciw rozmaitym komisarzom rządowym i starostom, które gdyby nawet były prawdziwe, jeszcze nie należałyby do debaty budżetowej i nie powinnyby uszczuplać jeszcze bardziej tego i tak już bardzo szczupłego czasu obrad sejmowych. Czy p. Stapiński wziąłby na siebie odpowiedzialność, żeby wnioskiem swym o wycofanie z porządku dziennego debaty budżetowej, utrudnić jeszcze Sejmowi jego trudne zadanie? (Oklaski).

Liczne skargi na ucisk podatkowy w kraju są wprawdzie wywołane po części złem wykonywaniem ustaw, ale w wielkiej części też rzeczywistym wzrostem ciężarów podatkowych. Wobec tego zaiste nie powinno się z lekkiem sercem jeszcze podatków znacznie podwyższać. Jedynie w celach inwestycyjnych, w sprawach więc, które zdążają do dźwignięcia siły podatkowej kraju można ciężary na lud nakładać, ale należy tu postępować tak, jak sumienie publiczne nakazuje i uchwalać tylko wydatki na to, co się rzeczywiście przyda, a nie na nieudałe próby. (Oklaski).

Ale cyfry budżetu nie są wszystkiem, o czem przy tej sposobności wspomnieć należy. Jest sprawa ruska, o której mówił pierwszy mówca. Dziwną ironią losu stało się, że po pośle Korolu zabiera głos poseł, który się urodził w Poznańskiem. P. Korol tak daleko się posunął, że porównał sytuacyę Rusinów w Galicyi z tem, co Polacy znoszą pod zaborem pruskim. Mówca zapytuje tylko p. Korola, czy on pragnie, ażeby jego mowy użyli jako broni wrogowie Polaków, którzy i tak rzucili w twarz delegacyi polskiej w Prusiech, że w Galicyi nie ma ani jednej szkoły ruskiej? Nieopatrzne jedno wyrażenie może posłużyć jako broń tym, którym prawdopodobnie sam p. Korol nie chciałby dać broni do rąk. Ale mówca szczerze może powiedzieć: Daj Boże, aby Polacy w Wielkopolsce mieli tyle praw, ile Rusini w Galicyi! (Huczne oklaski).

Następnie ogromnie ważne są zagadnienia społeczne. Jest to kwestya rzeczywiście nader groźna, ale w tej mierze mówca podnosi, że niesłusznie pewne koła występują z ostrą krytyką obecnego pokolenia, mającego wpływ na sprawy krajowe i powiadają: „Oto, do jakich doprowadziliście stosunków!“ Albowiem kwestye socyalne równie poważne i groźne są gdzieindziej, nietylko u nas. Zarzut możnaby tylko wówczas podnosić, gdyby obecne pokolenie nie poczuwało się do obowiązku zaradzenia złemu. Tak jednak z pewnością nie jest. Atoli w dziedzinie społecznej wszelka omyłka może być zgubną i dlatego na obrady nad reformami społecznemi potrzeba koniecznie dłuższego czasu, bo reform socyalnych nie pisze się na kolanie, w kilku dniach.

Rząd wprawdzie wymawia się tem, że ma obecnie do czynienia z sanacyą parlamentu, a to jest rzecz najważniejsza. Jest to po części słuszne, ale jednak mówca wyraża wątpliwość, czy to polityka półśrodków, jakiej trzyma się obecnie rząd centralny, doprowadzi do skutku, czy w ostatniej chwili nie znajdzie się rząd w konieczności szukania ratunku w ograniczeniu kompetencyi parlamentu centralnego a rozszerzenia zakresu sejmów krajowych.

Mowca wykazuje, jakie szkody przynosi krajowi ciągłe opóźnianie przez rząd najważniejszych spraw, a pod tym względem nie może mowca oszczędzić zarzutu także rządowi krajowemu, że zbyt powolnie sprawy załatwia. Mowca szczerze to mówi, bo właśnie pragnie, ażeby urząd obecnego namiestnika oznaczał epokę dodatnią w naszym kraju. (Oklaski). Krótkość sesyi sejmowych ma jeszcze to szkodliwe następstwo, że agitatorzy opozycyjni mogą zarzucać „sferom rządowym“, że nic nie robią, aby niedolę usunąć. W ten sposób wzmaga się wrzenie w kraju, tak, że rządowi uczynić można zarzut, że sam przyczynia się do wzrostu ruchu antispołecznego. Sytuacya w kraju jest ciężka, a winny są temu dawne zaniedbania, po części z naszej winy, ale w większej mierze z cudzej winy i woli. Naród, który w tak trudnych warunkach nie stracił nadziei, który się dźwiga, jedną ma tylko drogę: politykę rozumnego patryotyzmu (brawa), należy zszeregować ludzi, zszeregować zasoby, zszeregować umysły i serca do wspólnej pracy. Mogą być bardzo ostre różnice zdań co do środków, ale mowca ma nadzieję, że nie ma ich co do celów. Jednakowoż widzimy, że niektórzy panowie wnoszą rozterki tam, gdzie powinna być tylko solidarność, że podsuwają słowom i zamiarom fałszywą interpretacyę i dopatrują się antiludowych i antispołecznych tendenc i w tych ludziach, których całe życie pokazuje, że chcieli tylko stać w szeregu pracujących nad podniesieniem narodu.

Zdążając do końca, mówca cytuje słowa Aristotelesa, że mąż stanu powinien być znawcą tego co jest, a twórcą tego, co być powinno. Mówca wyraża nadzieję, że ten nowowybrany Sejm w ciągu swego sześciolecia weźmie sobie te słowa za dewizę, i że nie zabraknie mu dobrej woli i energii w przeprowadzeniu ważnych reform. Obowiązkiem jest rządu zapewnić Sejmowi możność tej pracy przez odpowiednie zwoływanie Sejmu (huczne oklaski).

P. Stapiński w długiej mowie atakował niezmiernie gwałtownie większość sejmową i zarzucał jej, że rozmyślnie nic nie robi dla ludu; przytem rzekł, że takie postępowanie jest właściwie dziełem t. zw. „kółka krakowskiego“, ale to stronnictwo składa się przeważnie z profesorów, emerytowanych ministrów, emerytowanych hofratów; tym łatwo jest plany układać i później odjechać do domu; pensye ich będą im w każdym razie wypłacone — ale panowie „Podolacy“, ci t. zw. „hreczkosieje“, niech zważą, że ta polityka „kółka krakowskiego“ na ich skórze równie niepomyślnie się odbije, jak na skórze ludności włościańskiej.

Mówca śmieje się z tego, że p. Milewski uskarża się na to, że rząd Sejmu nie zwołuje. Wy sami — powiada p. Stapiński — jesteście rządem, wy możecie nacisk na rząd wywierać! Niech tylko jeden namiestnik po drugim rezygnuje, niech jeden marszałek po drugim składa swój urząd, niech Koło polskie odmówi poparcia rządowi, a ja Panom gwarantuję, że ten rząd was usłucha. A już tym rządem krajowym, który przedstawia rzecz całą rządowi centralnemu — to z pewnością wy jesteście.

Mówca powołuje się na słowa Stanisława Badeniego o potrzebie wysłuchania skarg i żądań ludu i powiada, że niczem, ani pięknemi mowami, ani apelami, ani żadną pozorną pracą, jaką ta była, na którą większość sejmowa zmarnowała obecną kilkunastudniową sesyę, lecz tylko pracą w myśl postulatów ludu, t. j. taką, jakiej żąda stronnictwo ludowe, można dźwignąć Ojczyznę.

P. Stadnicki rzekł, że nie mogąc wznieść się do wyżyny, w jakiej poruszała się mowa p. Milewskiego, a nie chcąc zniżyć się na poziom mowy p. Stapińskiego, chciałby choć trochę wyrównać tę wielką między niemi różnicę i wznieść dyskusyę napowrót nieco wyżej. Mówca przedewszystkiem odpiera zarzut, uczyniony większości sejmowej przez p. Stapińskiego, jakoby nawet tego krótkiego czasu, który pozostawiony był obradom Sejmu, nie wyzyskała i zwraca między innemi uwagę na to, że w czasie tym zgłoszono do laski marszałkowskiej 69 wniosków samoistnych, co z pewnością nie świadczy o „bezrobociu“. Następnie przechodzi mówca do szczegółowego omówienia najważniejszych działów budżetu, podnosi zwłaszcza te sprawy, które z natury swej są dla kraju nader pilne, a jednak, gło-

---

9)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

— To nie z tego, mamo. Prędzej dlatego, że pewno znów się okropnie objadłaś na śniadanie, a potem spałaś jeszcze ze dwie godziny, jak zwykle, co, nieprawdaż? No, a teraz mamo, powinszuj mi raz nareszcie, bo się doprawdy pogniewam!

— Zawsze mówiłam, że ty w końcu jakie głupstwo zrobisz! Tyle koszów rozdałaś! Mój Boże! Kto się o ciebie nie starał! Pierwsze partye w Warszawie! Ale ty zawsze rządziłaś się tylko własną fantazyą. Dobrze przynajmniej, que ce garçon est bien né, Sławski, to choć trochę nagradza brak majątku i stanowiska w świecie. Przytem przyznać muszę, że miły chłopiec, dobrze wychowany, pełen szacunku dla starszych osób — usiłowała się pocieszać pani Kamila, widząc, że uledz musi woli córki.

— Widzi mama! I żeby mama jeszcze tak go znała, jak ja go poznałam! To ideał! Nie spotkałam nikogo, ktoryby mógł mu dorównać! Ach! mamuś! Żebyś ty miała choć maleńkie pojęcie o tem, jak bardzo my się kochamy!

— Malarz — monologowała dalej pani Kamila z głębin swego fotelu, — mógłby zrobić twój portret, co, jak sądzisz, Olgo? Już dawno myślałam o tem, żeby cię kazać portretować. Może w sukni białej, atłasowej, wyciętej, z perłami na szyi, masz taką śliczną szyję i ramiona... albo może w amazonce, w czarnym kapelusiku; w tym stroju tak się pysznie wydaje twoja figura i kolor czarny tak pięknie odbija od twoich włosów... co, jak myślisz?

Olga, śmiejąc się, uściskała matkę ze zwykłą sobie gwałtownością.

— Ależ mamo droga, on jest pejzażysta, nie portrecista, jakże chcesz, żeby mój portret malował?

— Cóż to szkodzi? Raz jeden może spróbować. Chyba przyjemniej mu będzie malować ciebie, niż jakieś tam nudne pejzaże! — odparła pani Kamila, nieco urażona, przystając przed lustrem i przeciągając puszek z pudrem po swej szerokiej, jakby nalanej twarzy.

— Czy mówiliście już ze sobą o ślubie, o tem, gdzie mieszkać będziecie? — pytała dalej, patrząc ciągle w zwierciadło i pudrując się pilnie. Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli wybierzecie Sławice — Sławscy ze Sławic, to tak dobrze brzmi... choć ty może znów wolałabyś Warszawę...

Na te słowa Olga trochę gniewnie przygryzła usta.

— Ach, moja mamo, nie było jeszcze wcale mowy o tem! To jeszcze nieprędko nastąpi, może dopiero za jaki rok, lub dwa... Roman chce czekać, aż będzie obrazami zarabiał tyle, żeby mu to wystarczyło na utrzymanie. Powiada, że nie chce żyć jedynie z majątku żony!

Pani Kamila ze zdumienia aż przestała się pudrować.

— En voila des idées de l'autre monde! Każdy inny na jego miejscu przyspieszałby ślub, ileby się tylko dało! Taka świetna, niespodziewana partya dla niego! Praca, zarabianie na życie? Czyż będzie tego potrzebował, mając dwadzieścia kilka tysięcy rubli rocznego dochodu? Moja Olgo, nie gniewaj się na mnie, ale ja lękam się bardzo, że ten twój Roman, to jakaś przewrócona głowa! Wiesz co... te szkoły sztuk pięknych... toute cette bohême artistique... musiał nieraz tam znajdować się w bardzo złem towarzystwie... Boję się bardzo, czy nie przesiąkł temi jakiemiś nowemi, socyalistycznemi ideami!

Olga znów przyskoczyła do matki i wesoło obróciła ją wkoło, razem z puszkiem od pudru i lusterkiem w srebrnych ramkach, które trzymała w rękach.

— Oj! mamuś, mamuś! Jakiś ty śmieszny! Bądź spokojna, chęć samoistnej pracy nie ma wcale nic wspólnego z socyalizmem, anarchizmem i temi wszystkiemi okropnościami, których się tak lękać zdajesz! Oj, mamuś, mamuś! Ja go właśnie za to kocham, że on taki szlachetny, taki dumny i bezinteresowny, nie taki, jak każdy z tych modnych fircyków, którzy zgrawszy się do grosza w klubie, zaraz następnego dnia przychodzili mi ofiarować swoją rękę wraz z długami! Ach! mamo! Jaka to szkoda, że ty różnych rzeczy tak w żaden sposób zrozumieć nie możesz!

IV.

Dwa tygodnie później.

Pałac w Sławicach jasno oświetlony, obszerne salony przystrojone kwiatami, połyskujące od złoceń i żywych barw bogatych materyi, kryształowe świeczniki błyszczą i mienią się nakształt tęczy — a wśród tego przepychu, tej powodzi świateł i zieleni przesuwa się nieustannie ruchliwa fala gości; tłum cały mężczyzn w czarnych frakach i kobiet przeważnie młodych, w strojnych balowych sukniach, o barwach równie świeżych i jasnych, jak te pęki kwiatów zwieszające się ze ścian, ułożone malowniczo w każdym kącie, w każdem zagłębieniu wspaniałych sal.

Dziś dzień zaręczyn Olgi i Romana.

On byłby wolał zapewne, aby ta uroczystość odbyła się wśród najbliższej tylko rodziny, bez tylu obcych świadków, lecz ona ani słyszeć nie chciała o tem.

Zrobiwszy wybór wbrew opinii świata, który dla pięknej i bogatej panny wymaga koniecznie tak zwanej „świetnej partyi“, chciała właśnie, by dzień jej zaręczyn jak najhuczniejszym był i najwspanialszym, by świetnością swoją olśnił i upokorzył tych, którzy dziwić się mogli jej małżeństwu.

Odgadła trafnie, że tego rodzaju ludziom zdoła zaimponować tylko przepych i bogactwa.

Pragnęła, aby jak największa liczba znajomych widziała ją obok Romana, pragnęła pochwalić się swoim wyborem, swojem szczęściem, a zarazem okazać zupełne lekceważenie zdań świata — było to niejako przekorne, zwycięskie wyzwanie, rzucone temu światu w postaci tego świetnego balu, tych wyzłoconych salonów i wspaniałego przyjęcia.

Ona, pani i królowa tego wszystkiego, mogła sobie pozwolić na wybór męża nawet najdziwaczniejszy w oczach otaczających ją ludzi — jej ujdzie wszystko — ją zawsze podziwiać i wielbić muszą.

W duszy Olgi było niezmiernie wiele osobistej pychy — dlatego zapewne tak nic nie robiła sobie z opinii i zdań innych.

Równie świetnego przyjęcia nie pamiętano jeszcze w Sławicach.

Piękna, jak bóstwo, promieniejąca szczęściem, z uśmiechem zwycięskim na ustach, ubrana w suknię niebieską atłasową, rysującą jej prześliczne, pełne kształty, z jedną gwiazdą brylantową w złotorudych włosach i drugą taką samą u stanika, wyglądała, jak królowa z bajki.

Wesoła była, rozbawiona i uprzejmiejsza niż kiedykolwiek dla tych wszystkich, których zaprosiła, aby byli świadkami jej szczęścia — lecz w tej grzeczności doskonale wychowanej kobiety był jakiś odcień chłodu i dumy, niedozwalający najlżejszej poufałości lub krytyki ze strony tych wszystkich, z których, czuła dobrze, że każdy niemal patrzy na jej wybór z gniewem i tajoną zazdrością.

A ją tak niesłychanie bawiły, tak głaskały jej próżność kobiecą ten gniew i ta zazdrość właśnie.

Z pomiędzy obecnych młodych mężczyzn była przeważna liczba takich, którzy starali się o jej względy, jedni otwarcie, inni zdaleka, ostrożnie, bojąc się narazić na niemiłą odmowę; nie było prawie takiego, na któregoby, choćby tylko przelotnie, nie była zrobiła wrażenia jej uroda, olśniewająca, królewska, ponętna, pociągająca zarówno zmysły i wyobraźnię.

Wszyscy więc z mniej lub więcej tajoną urazą i rozdrażnieniem spoglądali na Romana, który tak niespodzianie i według ich pojęć tak bez żadnych warunków do tego, zdobył tę dumną, przekorną królewnę, która od lat paru bawiła się nimi wszystkimi, jak piłkami.

I może dlatego, że stracona już dla nich bezpowrotnie, nigdy jeszcze nie wydawała się im tak piękną, tak szalenie ponętną i uroczą, jak dziś właśnie.

Ona odczuwała to wszystko, instynktem bardzo sprytnej i wrażliwej kobiety i cały ten prąd uwielbień zazdrosnego zachwytu i zarazem bezsilnego gniewu, jaki czuła dokoła siebie, działał na nią podniecająco jak szampan. Nigdy może jeszcze w życiu nie była tak rozbawioną, prawie rozswawoloną, tak kusząco prześliczną. Chciała być piękną i podobać się wszystkim, wzniecać gorący zachwyt dokoła, by potem te spojrzenia, te tryumfy, te hołdy rzucić do nóg temu, którego wybrała z pośród tylu innych.

Była jakby upojona; tańczyła szalenie, śmiała się, dokazywała, wypiła kilka kieliszków szampana. Dla dawnych swych wielbicieli, w miejsce poprzedniej wyniosłości, miała dziś jakąś pobłażliwą, troszkę zalotną a drwiącą łaskawość — była zbyt szczęśliwą, zbyt tryumfującą, aby znęcać się nad zwyciężonymi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnie z winy rządu, zalegają. Wskazuje między innemi na cały kompleks spraw regulacyjnych. Z powodu przewlekania tych kwestyi cierpią zarówno więksi właściciele, jak i chłopi; i jedni i drudzy na liczne uprzejme swe prośby, wystosowane do władz rządowych, z reguły wcale odpowiedzi nie otrzymują. Podobnież ma się rzecz z licznemi sprawami gminnemi, zwłaszcza co do gmin wiejskich.

Mówca zaleca Izbie gorąco rezolucyę p. Władysława Kraińskiego, postawioną przy obradach nad prowizoryum budżetowem, mianowicie, ażeby Sejm postawił sobie program gospodarki finansowej na szereg lat, gdyż sytuacya obecna, w ktorej obok wydatków normalnych rodzi się potrzeba licznych wydatków anormalnych, wymaga wielkiej ostrożności, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę liczne straty finansowe, niepowodzenia i zawody, jakich doznawaliśmy niejednokrotnie.

Po omówieniu treściwem licznych jeszcze innych działów gospodarki krajowej, rzekł p. Stadnicki, że pragnie przypatrzeć się fizyonomii tego nowowybranego Sejmu. Jest więc naprzód stronnictwo t. zw. „wsteczników“. Co do niego, mówca może z całą sumiennością stwierdzić, że z jego to właśnie łona wychodziły wszelkie wnioski, mające na celu przeprowadzenie doniosłych reform ekonomicznych i społecznych, i mówca może wyrazić nadzieję, że i nadal ono w tej pracy nie ustanie. Jest dalej stronnictwo demokratyczne, które zawsze odznaczało się gorącem sercem dla spraw narodowych i namiętnym patryotyzmem. O stronnictwie ludowem na razie mówca nie chce nic powiedzieć; niewątpliwie z czasem dojdzie i ono do równowagi — choć nie pod obecnem kierownictwem — i uzna doniosłość reform, przeprowadzonych przez inne stronnictwa.

Wreszcie zwraca się mówca do posłów narodowości ruskiej i stwierdza, że po nieszczęśliwej secesyi na ostatniej sesyi sejmowej, posłowie ci zmienili swą taktykę. Wobec tego mówca zaznacza, że nie prośbą, gdyż to nie zgadzałoby się z ich godnością, ani też groźbą, ale pewnem wyrozumieniem, stawaniem na wspólnym gruncie realnych potrzeb, z pewnością dojść mogą do tego celu, do którego dojść chcą.

W nadziei więc, że w kierunku wszelkiego rodzaju reform będą skutecznie współdziałali posłowie ze wszystkich stronnictw, mówca będzie głosował za budżetem. (Oklaski).

P. Barwiński w długiej mowie skażył się ze swego punktu widzenia na ucisk Rusinów i zarzucał, że zarówno w dziale wydatków na cele wykształcenia i oświaty, jak i w innych działach budżetu, Rusini są upośledzeni. Przechodząc do spraw ogólnokrajowych, omawiał p. Barwiński niepomyślną sytuacyę finansową kraju, tudzież emigracyę. Radzono wprawdzie wiele nad tą sprawą, mieliśmy ankietę, wydano nawet ustawę, mającą na celu ukrócić wybryki ajentów emigracyjnych, ale wszystko to nic nie pomaga, agitacya emigracyjna trwa w dalszym ciągu i niesumienni ajenci wciąż bałamucą lud. Rząd krajowy powinien, zdaniem mówcy, zabrać się energicznie do tej sprawy. W dalszym ciągu omawiał p. Barwiński obdłużenie własności ziemskiej, zwłaszcza chłopskiej i sprawę włości rentowych. Ustawa o tych włościach, uchwalona w roku zeszłym, była jednym z powodów secesyi ruskich posłów. — Zarzucano tym posłom, że chcieli urządzić demonstracyę, tymczasem pokazało się, że mieli oni racyę, że owa ustawa była istotnie zła, skoro najznakomitsi profesorowie prawa uznali, że sprzeciwia się ona postanowieniom kodeksu cywilnego i dlatego nie przedłożono jej do sankcyi.

Jednem z gravaminów p. Barwińskiego jest to, że namiestnik nie przestrzega zasady równorzędności obu narodów i nie przemawia w Sejmie po rusku, tylko po polsku. A jednak ruski język zasługuje na to, by go szanowano, bo język to stary, mający piękną historyę, język, który swego czasu był bardziej kulturnym, niż język polski. Gdy śp. arcyksiążę Rudolf był we Lwowie, to zwiedzając instytucye ruskie okazał należne uszanowanie językowi ruskiemu i podpisywał się po rusku w księgach pamiątkowych, dlaczego więc namiestnik nie może przemawiać po rusku?. Wytykał mówca także i to, że przy uroczystych procesyach obrządku łacińskiego, jak np. Bożego Ciała, występuje namiestnik, marszałek i wszyscy najwyżsi dygnitarze, a przy ruskich procesyach nie jest zachowana równorzędność i tylko niżsi urzędnicy reprezentują władzę.

Mowa p. Barwińskiego trwała do godz. ½ do 1 w nocy. Po jej skończeniu kazał marszałek odczytać trzy nowo zgłoszone wnioski nagłe, a mianowicie: wniosek ks. Kazimierza Lubomirskiego o pomoc dla ludności gminy Makowa nawiedzonej powodzią, p. Mogilnickiego o uchronienie gminy Dobrowlany od zalewów Łomnicy przez odwrócenie łożyska tej rzeki i p. Korola o pomoc dla pogorzelców gminy Kulawy powiatu żółkiewskiego. Izba uznała nagłość wszystkich tych wniosków.

Następne posiedzenie dziś o godz. 10tej rano.

Co i o czem piszą.

Podaliśmy przed paru dniami zdanie jednego z mistrzów radykalizmu polskiego p. Piotra Chmielowskiego o młodym lwowskim moderniście, panu Leopoldzie Staffie. Posłuchajmy teraz, co inny mistrz polskiego radykalizmu p. Aleksander Świętochowski, redaktor *Prawdy* warszawskiej, tej *Prawdy*, którą wszystkie nasze żywioły postępowe uważają za ewangelię swoją — mówi o nowoczesnej sztuce. Artykuł swój rozpoczyna p. Świętochowski od założenia, że w procesie ciągłego odmładzania się ludzkości musi być ciągła walka między starymi a młodymi, jako reprezentantami dwóch pokoleń, które po sobie następują. I dalej tak pisze:

„Ale mimo to starsze nie wyrzekną się swoich praw głosu, chociażby je w najszerszym zakresie przyznawały młodszym. Synowie nie mogą zawołać do ojców: milczcie! — nie mogą tem bardziej, że nie zawsze mają coś do objawienia, że nieraz w ich krzyku brzmi tylko niezużyta energia świeżych płuc i szum burzliwej krwi. Ten zatarg trwa ciągle i we wszystkich dziedzinach, obecnie wszakże najostrzejszą formę przybrał w sferze sztuki. Tu już niema mowy o porozumieniu: nieraz bowiem, gdy jedni ogłaszają radośnie narodziny arcydzieła, drudzy widzą w niem ze smutkiem potworną niedorzeczność“.

Nawiązując swoje uwagi krytyczne do twórczości młodych miłośników na wystawie, którzy — podobnie jak ich wielbiciele — są niewątpliwie przekonani, że ta wystawa „stanowi potężny i wymowny protest lwiąt sztuki przeciwko niedołęstwu i trupim upodobaniom jej starych hyen“, powiada, że wszystko, co było dotąd uważane za główne pierwiastki i znamiona artyzmu, zostało tu zupełnie pominięte.

„Więc zamiast prawidłowego rysunku wystąpił niedbały rzut, zamiast wykończenia — szkicowość, zamiast wyrazistości — rozmazane linie, zamiast jasnej myśli — ciemny symbol, zamiast piękna — brzydota. Jeżeli dawniej malarz starał się, ażeby go zrozumiano najdokładniej, obecnie wysila się, ażeby go nie odgadnięto; jeżeli dawniej poszukiwał wzoru kobiety ładnej i kształtnej, obecnie wybiera szkaradne wiedźmy i chorobliwe pokraki“.

Smagając ostrym biczem satyry tę „dekadencko-chlapiąco-smarującą twórczość“, jak się wyraża, dodaje:

„Co do mnie, wyznam szczerze, że gdybym położył jakieś zasługi dla sztuki i gdyby mi za nie ofiarowano taki zbiór obrazów, odpowiedziałbym: „Kochani mistrze, dziękuję wam serdecznie za ten dowód wielkiej łaski. Proszę was tylko o jedno ustępstwo; pozwólcie mi wasze dzieła zachować w potrójnej pace i nie żądajcie, abym je rozwiesił na ścianach i codzień na nie patrzył. Musiałbym bowiem dla nich skrócić sobie życie“.

Przyczynę jednak takiej twórczości upatruje w głębszych społeczno-psychologicznych pokładach dzisiejszej doby.

„Przypatrując się tym krzykliwie skłóconym barwom, tym twarzom chorym lub wyszarzanym, tym oczom zgasłym i smutnym, tym kształtom chudym i kalekim, tym konturom rozlewnym, bryłom płaskim, skórom bladym, spostrzegamy w ich wspólnym mianowniku: chorobliwość, zmęczenie i gust do brzydoty. Nigdzie zdrowia, nigdzie energii, nigdzie piękna. Od Apolina i Afrodyty artysta odwraca się z niesmakiem, natomiast rozkoszuje się Satyrem i wiedźmą. Ci, którzy czują wstręt do wina i mleka, a chciwie piją absynt i naftę, ci, których dławi świeże powietrze szczytów, a mile odurzają duszące wyziewy błotnych nizin, ci, dla których miłość jest rozpustą, rozkosz — przesytem, a wesele — orgią, ci, którzy palą opium, wstrzykują sobie morfinę, wąchają paczulę, w roznamiętnieniu rozpruwają kobiety, są oblubieńcami muz tej sztuki. Ale czy można przypuszczać, że pewnego dnia, bez głębokich przyczyn, ni ztąd ni zowąd, artyści zaczęli mazać bezmyślnie pędzlem po płótnie, umieszczać na niem źle rysowane i niedbale malowane potwory, istoty szpetne, zwyrodniałe, i chorobliwe? Byłoby to równie niedorzecznem, jak przypuszczenie, że kobieta, która była ciągle zdrową postanowiła jak histeryczka pić ocet, mieć napady nerwowe, bole głowy, drgawki, guzy i zniecżulenia. Sztuka obecna jest niewątpliwie histeryczką, ale do tego stanu doprowadziło ją życie. Rzeźbiarze, malarze, poeci wzięli od swoich społeczeństw straszne zdenerwowanie, rozstrój umysłowy, przewlekłe cierpienia duszy, nieprawidłowe ruchy serca, bezsenność w nocy, przywidzenia na jawie, zamiłowanie w podnietach ostrych, w brzydocie, marach i tajemniczości. Nie lubią pełnego słońca, pięknych kształtów, objawów zdrowia i siły, toną w zmierzchu, ścigają upiory i stwarzają świat halucynacyi. Patrząc na ich twory, ubolewać należy nietyle nad upadkiem sztuki, która znowu się dźwignie, ile nad osłabieniem energii życia tegoczesnych pokoleń wogóle. Jakże smutną, nieszczęśliwą i chorą czuć się musi ludzkość, która wydaje takich artystów i ogląda bez bolu takie ich dzieła! Jakże ona byłaby przerażona swym stanem! W złudzeniu sądzi ona, że można mieć potargane wszystkie nerwy, i że można nosić w swem łonie wszystkie choroby społeczne, że można doprowadzić organizm do ciągłego drżenia lub zupełnej niemocy, a jednak pomimo to spokojnie myśleć i dzielnie tworzyć. Bynajmniej. Odkąd Nabuchodonozor zaczął chodzić na czworakach, jeść trawę i udawać bydlę, nie umiał już w żadnym względzie być człowiekiem. Jeżeli więc ludzkość naśladuje Nabuchodonozora, każdy jej organ jest dotknięty tą przemianą. Człowiek, bredzący w malignie, ma popsutą nietylko zdolność myślenia — on jest wogóle chory. To też komentarzy do obecnych płodów artyzmu szukajmy nie w dziełach sztuki i nie w w estetyce, lecz w socyologii“.

Tak mówi Świętochowski, ale to mamut, nie prawdaż panowie dekadenci?...

* * *

Pewien Warszawianin wyruszył na wywiady, gdzie w zachodniej Galicyi mogą Warszawiacy, którzy postanowili nieodwołalnie nie jechać w tym roku do badów niemieckich, spędzić przyjemnie i wygodnie lato. Z wywiadów tych zdaje następujące sprawozdanie w warszawskiej *Gazecie polskiej*.

Wybrałem się przed kilku dniami w drogę z zalanego jeszcze wodą Krakowa w stronę Karpat, aby zasięgnąć języka, gdzieby najmilej i najtaniej można było ulokować rodzinne penaty i lary na miesiące letnie. Los mi sprzyjał, bo rozgniewane niebo wypogodziło swój europejski policzek (drugi wisi nad Ameryką) — i z za chmur, topniejących jak śnieg na wiosnę, wylazło bóstwo — słońce z 28-stopniowemi Reaumurowemi oddechami.

Otóż i Kalwarya.

W tym roku odradzam komukolwiek rozsiadać się w lesistej okolicy klasztoru. 300-setna rocznica zbudowania kościoła, przypadająca w sierpniu b. r., sprowadzi 300 tysięcy pątników, a co zatem idzie, niesłychaną drożyznę w promieniu kilkumilowym, no i także świeże powietrze i tyle— grzybów w lasach, iż tylko chorzy na chorobę nosa będą się tu czuli dobrze.

Jadę dalej — Skawce. Letników dużo tu zjeżdża. Okolica prześliczna, kąpiel wyborna, życie dość tanie.

Pomijam Suchę, uważaną za malaryczną, i rozpytuję się o to i owo w Makowie. O powietrze nie pytam, bo wonne jest i górskie, a przytem łagodne, co jest ważnym względem dla osób słabych na piersi. Miejscowość ta bierze rok rocznie w swoje objęcia przeszło 200 stu letników. Rodziny (i kawalerowie) gnieżdżą się w miasteczku o schludnych domkach i miłych ogrodach. Radzę jednak szukać mieszkania za Makowem na drodze do Suchej. Jest się bliżej lasu i kąpieli, i ma się więcej swobody, a przedewszystkiem lepsze powietrze. Ceny mieszkań wygórowane i to mnie tak zraziło, że siadłem na wózek i dwie mile ujechałem w strapieniu, aż oparłem się o Zawoję.

Cudowna miejscowość. Życie droższe stosunkowo, bo handel wszystkiem (nawet mięsem i pieczywem) zmonopolizowany w jednych rękach, ale okolica górska przepyszna, im zaś dalej pod Babią Górę się posuwamy, tem chaty góralskie (schludne i tanie) leżą w rozkoszniejszem położeniu. Brak tu pensyonatu, czytelni i jakiejkolwiek organizacyi; w każdym razie Zawoja ma przed sobą przyszłość wielką, jako stacya klimatyczna i letnisko.

Zawracam i kolej przewozi mnie do Zakopanego, o którem tyle i tylu już pisało, iż łamię pióro, zachwycony po raz setny cudowną panoramą Tatr.

KRONIKA.

Lwów 9 lipca.

Obstrukcya Rusinów w Sejmie. Wczoraj uchwalili posłowie ruscy prowadzić w Sejmie obstrukcyę i w ten sposób zemścić się na większości sejmowej za to, że nie uchwaliła utworzenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Niektórzy Rusini zaproponowali urządzenie ponownej secesyi, ale propozycya ta nie uzyskała jednomyślnego poparcia i dlatego zdecydowano się „tylko“ na obstrukcyę. Posłowie ruscy rozdzielili już pomiędzy siebie role i postanowili zabierać głos przy każdej sprawie, przy każdej pozycyi budżetu i przewlekać obrady w nieskończoność. Jeżeli skutkiem tego wiele ważnych przedłożeń, leżących zarówno w interesie ludności ruskiej, jak i polskiej, nie zostanie uchwalonych — to niechaj wie ta ludność, że ma to do zawdzięczenia pp. Barwińskiemu i towarzyszom, którym zachciało się zabawić w galicyjskich Wolfów i Schönererów.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego Jana Bibro w Oświęcimie radzcą sądowym i kierownikiem sądu; przeniósł sędziego powiatowego Stanisława Bugajskiego z Sokołowa do Liszek i zamianował adjunkta Andrzeja Rajskiego w Chrzanowie sędzią powiatowym w Sokołowie; przeniósł sekretarza sądu Wiktora Rollego z Leżajska do Tarnowa i zamianował adjunkta Aleksandra Zająca w Kalwaryi sekretarzem sądu w Leżajsku.

Minister oświaty mianował członkiem korespondentem instytutu archeologicznego dra Leona Sternbacha, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Konkurs ogłasza Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posadę radzcy przy tym sądzie w VI klasie rangi. Podania do 20 lipca br.

Eustachy ks. Sanguszko poddał się wczoraj w Gumniskach operacyi, dokonanej przez prof. Mikulicza z Wrocławia. Wprawdzie wypadła ona bardzo pomyślnie, jednakże okazała się potrzeba przeprowadzenia drugiej operacyi.

Zmowy chłopów. Z Tarnopolskiego donoszą, że zmowy chłopskie zostały już tam zażegnane, a to głównie dlatego, że izraelici dzierżawcy i właściciele dóbr popodnosili zapłatę za roboty w polu. Agitatorowie socyalistyczni przenieśli się więc teraz w Zborowskie i Zbarazkie i tam rozpoczęli agitacyę wśród włościan. Pisma socyalistyczne donoszą nadto, że w żniwa zmowy chłopskie wybuchną ponownie. Wnosić więc należy, że socyaliści przygotowują już chłopów do urządzenia strajków podczas żniw. Te zmowy chłopskie, oprócz bezpośredniego uszczerbku, jaki zadają naszemu rolnictwu, będą miały jeszcze ten fatalny skutek, że pociągną za sobą obniżenie wartości ziemi, w następstwie obniżenia się otrzymywanej z niej renty. Na razie bowiem zbankrutuje mnóstwo dzierżawców, a w dalszym ciągu spadnie ogromnie tenuta, a w ślad za nią i wartość majątków. Jedni tylko na strejkach chłopskich ogromnie zarobią, mianowicie szynkarze. Nic więc dziwnego, że żydowscy socyaliści tak gorliwie pracują nad nakłanianiem chłopów do strajku.

Demonstracya antipolska w Prusiech. Jako odpowiedź na manifestacye Polaków z powodu mowy malborskiej zamierza hakatystyczny „Ostmarkenverein“ urządzić wielką demonstracyę antipolską przez zwołanie „wiecu niemieckiego“ do Gdańska na dzień 14 września. — Więc z jednej i z drugiej strony zaczynają ogzaltowane żywioły pracować nad podniecaniem nienawiści u obu narodów. Niech to posłuży za przestrogę dla monarchów, że im nigdy niewolno bawić się w agitatorów, bo nigdy przewidzieć nie mogą, jak daleko sięgać będą fale ich agitacyi.

Konfiskata obrazu. W Kwidzyniu pojawiły się w ostatnich czasach reprodukcye obrazu pewnego polskiego malarza, przedstawiające Chrystusa, siedzącego pod drzewem i pocieszającego klęczącą i płaczącą Polskę, wyobrażoną pod postacią czarno ubranej kobiety. Na kolanach Chrystusa leży otwarta księga, na której kartkach widnieją imiona św. Stanisława, Jacka i Kazimierza. Pod krzyżem leżą rozdarte polskie chorągwie z datami 1794, 1830, 1848 i 1863. Na lewo od krzyża nad rzeką wznosi się zamek, a nad nim unosi się orzeł polski; ponad orłem wychyla się z poza chmur księżyc w pełni z napisem: 3 Maja. Reprodukcya ta znalazła zaraz po ukazaniu się w handlu olbrzymi pokup wśród polskiej ludności. Obecnie zakazała prokuratorya w Kwidzyniu dalszego rozszerzania jej, a konfiskować będzie wszystkie znalezione egzemplarze. — Reprodukcye tego obrazu ukazały się ostatnimi dniami w handlach księgarskich we Lwowie.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe udzieliło swej pomocy w ciągu miesiąca czerwca 372 razy. Służbę pełniło 11 lekarzy i 3 służących sanitarnych. Od założenia Towarzystwa (w styczniu 1893) udzielono ogółem pomocy 27.188 razy. Członków wspierających liczy Towarzystwo 1325.

Rocznica grunwaldzka Wobec zamierzonych w bieżącym roku obchodów nie od rzeczy będzie przypomnieć, że rocznicę bitwy grunwaldzkiej obchodzono w Krakowie uroczyście do r. 1794. W kościółku św. Jadwigi, dziś nieistniejącym, zbierało się duchowieństwo, obywatelstwo, mieszczaństwo i lud wiejski aż z pod Niepołomic na pamiątkę, że król Jagiełło z tej miejscowości szedł pieszo do katedry na Wawelu, ażeby podziękować Bogu za odniesione zwycięstwo. W katedrze odprawiano nabożeństwo. Dopiero, kiedy Prusacy zajęli Kraków, wydali osobny edykt, zakazujący uroczystości. Zapomniano o niej potem wśród dalszych nieszczęść narodowych; dopiero dzisiaj odżyła jej pamiątka pod wrażeniem mowy malborskiej cesarza Wilhelma.

Wręczenie medalu. Dziś o godz. 1 ej w południe, senat uniwersytetu lwowskiego pod przewodnictwem rektora Dr. Rydygera, wręczył zasłużonemu badaczowi naszego języka, Dr. Antoniemu Małeckiemu, medal złoty, jako pamiątkę i oznakę czci za 20to letnią pracę jubilata na katedrze literatury polskiej. O medalu, którego artystycznym wykonawcą jest p. Lewandowski, pisaliśmy niedawno temu, więc powtarzać nie chcemy. O samej zaś uroczystości wręczenia tej drogocennej oznaki czci i hołdu sędziwemu jubilatowi, powiemy tylko tyle, że była ona nad wyraz podniosła i głęboka, a niezatarte zarówno na p. Małeckim, jak i na obecnych sprawiła wrażenie.

Z teatru. W jutrzejszem przedstawieniu „Pięknej z Nowego Jorku“ pożegna się z publicznością cały nasz personal operetkowy, który w piątek wyjeżdża na czas pięciotygodniowy do Krakowa, gdzie oprócz poniedziałków, w tamtejszym teatrze miejskim, odbywać się będą codzień przedstawienia ulubionych operetek.

Zapowiedziana na piątek premiera angielskiego autora: „Miss Hobs“ z panią Bednarzewską w tytułowej roli, daną będzie w sobotę, a zaś w piątek po cenach zniżonych przedstawioną zostanie sztuka Schnitzlera „Bajka“, w której p. Kamiński wystąpi po raz ostatni przed wyjazdem na dłuższy urlop. W niedzielę w południe odbędzie się odczyt dra Aleksandra Czołowskiego „O bitwie pod Grunwaldem“. Wieczorem w niedzielę ku uczczeniu uroczystości grunwaldzkiej, zapowiada repertuar teatralny przedstawienie składane; między innemi danym będzie akt III z komedyi „Nawojka“ Stanisława Rossowskiego, w której w roli króla Władysława Jagiełły wystąpi p. Solski.

Wielki koncert solistów operowych Nosalewicza (Hamburg), Drzewieckiego (Warszawa) i Rollówny (Lwów), który odbędzie się w Domu Narodnym jutro, zapowiada się wspaniale. Na program złożyli się najpoważniejsi i najwięksi mistrze świata tonów. I tak: 1) Beethoven, uwertura do opery „Fidelio“, orkiestra 30 pp. 2) Verdi, arya z „Don Carlosa“, Nosalewicz. 3) Hugo Feliks „Senne marzenia“, Rollówna. 4) Massenet, arya z III aktu opery „Manon“, Drzewiecki. 5) Wagner, przemówienie Bognera z opery „Meistersingerzy“, Nosalewicz. 6) Wagner, uwertura do opery „Latający Holender“ orkiestra 30 pp. 7) Łysenko, „Oj Dnipre“ i Gall „Żołnierz“, Nosalewicz. 8) Weber, arya z opery „Wolny strzelec“, Rollówna. 9) Verdi, arya z I aktu opery „Aida“, Drzewiecki. 10) Czajkowski, serenada „Don Juana“, Nosalewicz. Bilety wcześniej są do nabycia w cukierni p. Bienieckiego

Prezesem komitetu centralnego w miejsce Andrzeja ks. Lubomirskiego, który z godności tej zrezygnował, wybrany został na wczorajszem posiedzeniu jednogłośnie Wojciech hr. Dzieduszycki.

Koncerty Ignacego Paderewskiego dane we Lwowie w dniach 23, 25 i 27 z. m., przyniosły dochodu 15.445 K. 60 h. Na podstawie uchwały miejskiej komisyi teatralnej zapłacono za udzielenie sali teatralnej wraz z całem urządzeniem koncertów (orkiestra, podyum, służba, afisze itp.) 5.500 K., inne wydatki (hotel, kwiaty, depesze itd.) wynosiły 480 K. 20 hal., czysty więc dochód przedstawia się w kwocie 9 465 K. 70 hal.; z czego na fundusz budowy kościoła św. Elżbiety przypadło 2.503 K. 57 hal.; na kolumnę Mickiewicza 3.478 K. 57 hal.; Towarzystwu dziennikarzy polskich 3.483 K. 56 hal.

Córka Schoenerera zakochana w Polaku. Jeden z dzienników niemieckich, wychodzących na Węgrzech, podaje następującą wiadomość:

P. Schoenerer, który, jak wiadomo, mieszka na zamku w Rosenau, ma dwie piękne córki. W jednej z nich zakochał się porucznik z garnizonu w Krems, Polak, i prosił o jej rękę. Schoenerer odmówił, podnosząc, iż nigdy nie zgodzi się na to, aby córka jego zaślubiła Polaka, a do tego jeszcze oficera austryackiego. Dziewczyna prosiła i prosiła, ale prośby jej obijały się o opór Schoenerera. Niedawno znikła bez śladu, Schoenerer poszukiwał ją daremnie, a w tych dniach wniósł przeciw owemu porucznikowi skargę o uprowadzenie córki.

Trzechsetletni jubileusz szkoły ludowej. Piszą nam z Chocimierza: Niezwykłą uroczystość obchodzili mieszkańcy miasteczka Chocimierza, powiatu horodeńskiego, położonego na ostatnich kresach Pokucia, w dniu 2go lipca br., a mianowicie trzechsetną rocznicę założenia miejscowej szkoły, która powstała w 1602 r. za staraniem Wojciecha Chocimirskiego, kapitana chorągwi wojsk polskich z Lubaczowa. W dniu obchodu dziatwa szkolna, uroczyście przybrana, o godz. 8mej rano zebrała się w budynku szkolnym, a następnie pod przewodnictwem grona nauczycielskiego udała się na uroczyste nabożeństwo, odprawione dla Polaków w kościele, a dla Rusinów w cerkwi. Na nabożeństwo to, mimo, że był to dzień powszedni, jawiła się licznie nietylko miejscowa inteligencya, lecz także i włościanie. Po Mszy św. udali się wszyscy do budynku szkolnego, gdzie w jednej z sal zgromadzili się goście i dziatwa.

Uroczystość, na którą przybył również ze Lwowa i p. Eustachy Jełowicki, młody dziedzic Chocimierza, zagaił X. Antoni Górawski, rzym. kat. proboszcz i przewodniczący Rady szkolnej miejscowej. W krótkich, patryotycznych, a ciepłych słowach wymienił on zasługi założyciela szkoły i rzym. kat. probostwa, podnosząc, że szlachta polska umiała nietylko mieczem bronić kraju, ale położyła także niemałe zasługi około oświaty ludu, fundując kościoły i szkoły, jak to właśnie okazuje przykład śp. Chocimirskiego.

Następnie miejscowy kierownik szkoły p. Sakowski na podstawie dat historycznych skreślił krótko dzieje założenia miasteczka Chocimierza jeszcze przez dziada Wojciecha Chocimirskiego, za panowania Zygmunta I. Miasteczko to przed dwustu laty przeszło na własność rodziny Jełowickich, potem zmieniali się ciągle właściciele, a wreszcie z biegiem czasu w r. 1889 wróciło ono napowrót w posiadanie rodziny Jełowickich, w której nasz kościół i szkoła ma prawdziwych opiekunów i dobrodziejów. — W tem miejscu prelegent nawiązując do faktu założenia w Chocimierzu szkoły przed 300 laty wygłosił odczyt: „O rozwoju szkół i oświaty w Polsce, na Rusi i Litwie od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych“. Po odczycie dziatwa szkolna pod przewodnictwem miejscowych nauczycieli odśpiewała pieśni okolicznościowe. — W końcu rozdano obecnym gościom i młodzieży szkolnej obrazki z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, z wydrukowanym napisem: „Na pamiątkę 300-letniej rocznicy założenia szkoły ludowej w Chocimierzu przez Wojciecha Chocimirskiego dnia 2 lipca 1602“. Obrazki te zakupiła z własnych funduszów pani Olga Jełowicka, właścicielka dóbr Chocimierza.

Defraudacya. Jeden z przywódzców wszechniemieckiego stronnictwa na Morawie, urzędnik Izby handlowej w Ołomuńcu, Robert Herzig, aresztowany został w Wiedniu w dwa dni po ślubie, kiedy znajdował się w podróży poślubnej. Okazało się, że Herzig zdefraudował kasę jakiegoś związku wszechniemieckiego gimnastycznego, oraz, iż wyłudził pieniądze od rozmaitych osób.

W sprawie zapłaty robotników rolnych w Tarnopolskiem pisze p. Tadeusz Maramorosz, co następuje:

„Korespondenci niektórych dzienników wspominają ciągle o zapłacie dla robotnika wiejskiego, po 15, 20, 30 ct., a nie dodają, że cena taka praktykuje się tylko w zimie, gdy nie brak rąk do pracy, a we dworze jest bardzo mało zajęcia, gdy na robotę wyprawiane są dzieci (starsi i dorośli nic nie robią wówczas stanowczo), gdy czas roboty trwa od sześciu do siedmiu godzin maximnm. Nie wspominają zaś, że w czasie żniw, kopania kartofli i innych zajęć letnich i jesiennych robotnik rolny zarabia we dworze guldena przy robocie akordowej, nie bardzo natężającej.

Nie wiedzą widocznie także, że i teraz, podczas sianokosów, okopywania kartofli, buraków, tytoniu i kukurudzy, cena robotnika dochodzi do 80 centów. Dwory formalnie się licytują w podwyższaniu cen robotnika, czem go nawet demoralizują. Taki zalicytowany robotnik wychodzi do roboty zrana o godz. 10, a jak robi pod dozorem naszych dozorców, już trochę „uświadomionych“, to tylko jednemu Bogu wiadomo“.

Zdaniem p. Maramorosza „główna wina strejków cięży na inteligencyi ruskiej, która podburza lud nie z miłości dla niego, tylko z niechęci, jaką ku nam żywi, a do tego pomaga im potrosze nieoględna niekiedy demokracya polska“.

Filologiczne spostrzeżenie. Zaobserwował któryś z filologów, że w niemieckim języku nie ma terminu do wyrażenia tego uczucia, które każdy z nas wypowiada, gdy mówi: „wierzę“. Jest to uczucie niezachwianego przeświadczenia o jakiejś prawdzie. Tymczasem Niemiec mówi w takim razie „Ich glaube“, co nie znaczy to samo co wierzę, tylko raczej: mniemam, przypuszczam, zdaje mi się. Niemiec, jeżeli chce zaznaczyć, że czegoś nie wie na pewno, jeżeli chce wyrazić wątpliwość, to powiade: „Ich weiss nicht, aber ich glaube“, co znaczy nie wiem, ale zdaje mi się. Dlatego też wiara niemiecka ogranicza się do tego, co Polacy nazywaliby mniemaniem. Dla Polaków wiara oznacza wszystko, co jest pewnem i niezachwianem w dziedzinie zjawisk niewidzialnych i nadzmysłowych. Tymczasem Niemiec każdego dnia sto razy używa słowa „ich glaube“ do oznaczenia wątpliwości i sto razy każdego dnia składa dowód, że dla narodu niemieckiego nie ma już innej wiedzy, jak namacalnej i rozumowej, a że wszystko po za tem jest przypuszczeniem i mrzonką.

Również nie mają Niemcy wyrazu do wyrażenia tego pojęcia, które my wypowiadamy przez wyraz „natchnienie“. Jeżeli Niemiec chce wypowiedzieć tę myśl, to albo używa łacińskiego wyrazu *Inspiration*, i w takim razie nie jest pewny, czy go jego rodacy rozumieją, albo mówi *Begeisterung*, co tylko oznacza zapał i nie oddaje tego uduchowienia, które leży w naszem słowie: natchnienie. Dlatego też my nazywamy swoich poetów wieszczami, a Niemcy poezyę nazywają „Dichtung“ czyli zmyślenie lub bajanie, co jest znowu mrzonką. „Erdichtet“ dosłownie znaczy zmyślone. A ponieważ u Niemca wszystko, co nie jest namacalnem lub wyrozumowanem, jest mrzonką, to też Niemiec, jak przechodzi z myśli do wykonania, nie wie, co to jest pracować z powołania. „Beruf“ znaczy zawód, t. j. praca fachowa dla chleba i Niemcy nie mają słowa na pracę z rzeczywistego zamiłowania bez żadnej myśli o zysku i nagrodzie. A ponieważ nie mają pojęć, odpowiadających naszym pojęciom: wiara, natchnienie, powołanie, to też nie mają i pojęcia i słowa na oznaczenie tych społecznych obowiązków, które się mieszczą w naszych wyrazach: obywatel, po obywatelsku. Cesarz Wilhelm jest potężny, na jego rozkazy wysypie się skarbiec państwa niemieckiego, złożony w fortecy Szpandawskiej, na jego skinienie dwa miliony żołnierzy pójdzie na śmierć, ale daremnie starałby się on powiedzieć po niemiecku do swych ludów te słowa: „miejcie niezachwianą wiarę w duchowe podstawy życia ludzkiego, nauczajcie z powołania, a wychowujcie do obowiązków obywatelskich“. Ani sam nie znajdzie we własnym języku słów na te zamiary, ani jego uczeni, których zawezwie do przetłumaczenia, nie zdołają tego uczynić, bo język niemiecki, lubo posiada sto tysięcy słów, nie ma ani jednego na niezachwianą wiarę, na prawdziwe natchnienie, na szczere powołanie, na poczucie obywatelskie.

Biada gogom wiedeńskim! Związek krawców austryackich postanowił na ostatniem swem posiedzeniu zaprowadzić coś w rodzaju listy proskrypcyjnej, zawierającej nazwiska i krótkie charakterystyki ludzi, którzy źle, nieregularnie, lub wcale nie płacą krawca. Rzecz nieprzyjemna i kompromitująca dla wszystkich zawodowych lub przygodnych dłużników. Dlaczego właśnie przemysł krawiecki odczuwa tak dotkliwie egzystencyę ludzi nie płacących z zasady lub opieszałości rachunków — rzecz trudna do wytłumaczenia. Faktem jest, że przemysłowcy ci rzeczywiście przez los skazani są na to, żeby im ludzie byli „winni“. Trudno zrozumieć to zjawisko ekonomiczne, trudno wytłómaczyć sobie dlaczego więcej jest ludzi, którzy płacą za mieszkanie, albo za obuwie, niż takich, którzy płacą za frak, albo paltot. Ale ponieważ tak jest, a najgorzej może pod tym względem w Austryi ze względu na jej procedurę sądową, protegującą zawsze dłużnika, więc nic dziwnego, że wiedeńscy krawcy postanowili się bronić. Dłużnik opisany jest w strasznych księgach krawieckich mniej więcej tak, jak złodziej, albo oszust w księgach policyjnych. A więc: Pan N. N.... zawód.... mieszkanie.... wiek... wzrost.... tusza.... wysokość szkody.... wreszcie „uwagi“. Jak widać z wymienionych rubryk krawcy korzystają z przysługującego im prawa „brania miary“ w celach kryminalnych. Naturalnie najciekawszą rubrykę tej listy tworzą owe „uwagi“, które są nieraz bardzo niegrzeczne dla klientów obojga płci.

Rachunek za wręczenie orderu. Z Paryża piszą: Żywe poruszenie w tutejszych kołach dyplomatycznych wywołała historya księcia de Sesto, granda hiszpańskiego, który, jako ambasador nadzwyczajny, wręczył przed kilku dniami prezydentowi Loubetowi order Złotego Runa. Jak zwykle i jak każe ceremoniał, wysłano po księcia wspaniałe powozy galowe. Otóż można sobie wyobrazić zdumienie ambasadora Hiszpanii, gdy mu nazajutrz z Elizeum przysłano... rachunek na 600 franków za owe powozy. Jest podobno w zwyczaju, że ambasadorowie i wogóle wysoko położone osoby, używające tych powozów, składają taką sumę jako napiwek dla stangretów i lokajów obsługujących te powozy. Prezydentura nie raczyła uprzedzić księcia de Sesto o tem, co go czeka, a fakt sam zostaje faktem, że usiłowano wydostać 600 fr. od ambasadora obcego państwa za to, że przywiózł Loubetowi jeden z najwyższych orderów świata.

Napis na kuflach. Na kuflach wielkiej restauracyi „Haeckerbräu“ w Wrocławiu wypisany jest następujący czterowiersz:

Was ist des deutschen Zier?
Ein echter, deutscher Durst!
Ob Apfelwein, ob Wein, ob Bier,
Das ist dem Deutschen Wurst!

(Co jest Niemca ozdobą? Prawdziwe pragnienie niemieckie. Czy jabłecznik, czy wino, czy piwo, to Niemcowi wszystko jedno!)

Amerykańskie małżeństwa Śluby w Ameryce bywają udzielane niezmiernie ułatwionym sposobem. Wystarczy, jeżeli młodzieniec i panna powiedzą sobie „tak“ przed urzędnikiem lub pastorem. Niedawno wyzyskał to pewien handlarz mebli w Nowym Jorku jako reklamę. Mianowicie dał pewnej młodej parze umeblowanie w cenie 400 K., pod warunkiem, jeżeli wezmą ślub w jego oknie wystawowem. Oczywiście zebrała się masa ciekawych ludzi przed tem oknem. Wtedy sprytny fabrykant rozdał w tłumie tysiące ogłoszeń o swoim składzie. Dwoje świadków niezmiernie wzruszonych odbytą ceremonią, zatrzymało wychodzącego ze sklepu sędziego pokoju, który przed chwilą połączył młodą parę, zaprowadziło go do jego mieszkania, gdzie tenże połączył ich natychmiast związkiem małżeńskim. Duchowni i urzędnicy mają prawo żenić, kogo chcą, nie zważając na to, czy znają dane osoby, czy nie. Jedni wymagają gwarancyi od narzeczonego i narzeczonej. Inni formalność tę uważają nawet za zbyteczną. Każdy rodzaj ślubu ma

swoją cenę. Niedawno pewien ksiądz podał następujące ogłoszenie do gazet nowojorskich: „Duchowny, przerażony ilością ślubów cywilnych, da ślub, jeżeli trzeba, za darmo. Zawiadomienia z zachowaniem wszelkiej dyskrecyi pod „Bonitas“ w biurze tej gazety“.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 14 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Sny...

Bywają sny dla duszy, jak rosa majowa,
Co w noc miesięczną rzeźwi kwiaty niezabudek;
Bywają sny, budzące zapomnienia słowa,
Grające echem drogich dla serca pobudek,
Kładące słodki uśmiech na uśpionej twarzy,
Jak wtedy, gdy na jawie młodość w duszy marzy.

Bywają sny, jak wampir, ssące z chwil wytchnienia,
Z pół przymkniętej powieki migocące łzami,
Bijące w duszy ostrzem skalnego kamienia;
Sny straszne z rozpiętemi zwątpienia skrzydłami.
Że myśl, jak z oków, pragnie rychlej wybiedz w życie,
Choćby po nowe krzyże w przebudzenia świcie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie Dziś we środę (po cenach zniżonych) „Zimowa opowieść“ dramat w 5 akt. (9 odsł.) W. Szekspira.— We czwartek (ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa) „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 akt. (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. —W piątek (po cenach zniżonych) „Bajka“ sztuka w 3 akt. A. Schnitzlera. Ostatni występ K. Kamińskiego przed wyjazdem na urlop.—W sobotę po raz Iszy „Miss Hobbs“ kom. w 4 akt. z angielskiego Jerome K. Jerome. — W niedzielę w południe Odczyt dra Czołowskiego: „O bitwie pod Grunwaldem“. Wieczorem o godz. wpół do 8mej (ku uczczeniu uroczystości grunwaldzkiej) „Bracia Lerche“ akt 2gi z komedyi A. Asnyka, „Zdrada“ akt 2gi ze sztuki historycznej „Przekupka warszawska“ A. Bełcikowskiego i „Nawojka“ akt 3ci z komedyi St. Rossowskiego z p. Solskim w roli Władysława Jagiełły. – W poniedziałek po raz 2gi „Miss Hobbs“.

Repertuar operetki lwowskiej w Krakowie. W sobotę dnia 12 b. m. po raz I „Weronika,“ op. w 3 a Messagera. W niedzielę po raz II „Weronika“. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek (na życzenie komitetu urządzającego uroczystość grunwaldzką) „Halka“ op. Moniuszki. We środę „San Toy“ czyli „Gwardya cesarska,“ chińska operetka w 3 a. Sidney Jonesa. We czwartek po raz I „Wesoła dwójka,“ op. w 4 a. Ziehrera. W piątek po raz I „Jabuka“ czyli „Święto jabłek,“ op. w 3 a. Jana Straussa. W sobotę po raz IIgi „Wesoła dwójka“, operetka w 4 aktach K. Ziehrera. W niedzielę „San-Toy“ czyli „Gwardya cesarska“.

Literatura i sztuka.

* **Arcydzieła polskich i obcych pisarzy.** Tom 9. *Juliusz Słowacki:* „Mazepa“, tragedya w 5 aktach. Opracował dla użytku szkolnego Kazimierz Zimmermann. Brody 1902. Nakładem i drukiem Feliksa Westa.

Jestto już dziewiąte z rzędu dziełko tego bardzo pożytecznego dla szkół wydawnictwa, o którem szerzej mówiliśmy wtedy, gdy nakładem jego wyszły „Treny“ Kochanowskiego. „Mazepa“ opracowany jest tą samą metodą, co poprzednie dziełka: Tekst poprzedza wstęp biograficzno-krytyczny, w którym p. Zimmermann podaje genezę „Mazepy“, tło historyczne i źródła, reminiscencye w „Mazepie“ z obcych literatur, kreśli układ i treść tragedyi, charakterystykę osób, a wreszcie w „ogólnych uwagach o dramacie“ wykazuje jego zalety i braki w sposób pełen pietyzmu, a mimo to stojący na wyżynie współczesnych studyów nad Słowackim. Po tekście dodaje p. Zimmermann objaśnienia, w których w sposób bardzo pedagogiczny zwraca uwagę na piękne lub charakterystyczne momenta tragedyi.

Wydawnictwa p. Westa, obejmujące arcydzieła polskich i obcych pisarzy, może z pożytkiem czytać nietylko młodzież szkolna, lecz i starsi. Cena każdego dziełka 60 hal.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 8 lipca.

(Z). Oczekiwana tak gorąco przez giełdę konferencya w sprawie upaństwowienia Statsbahnu rozpoczęła się wczoraj. Wzięły w niej udział na razie tylko trzy osoby, tj. minister kolei żelaznych Wittek, minister finansów Böhm-Bawerk i prezydent Towarzystwa Statsbahnu p. Taussig. Pogadanka wczorajsza tych trzech dygnitarzy miała jednak charakter tylko informacyjny. Teraz biura rachunkowe zarówno rządowe jak i Statsbahnu przeprowadzać będą rozmaite żmudne obliczenia, co zajmie kilka tygodni i dopiero po ukończeniu tej czynności rozpoczną się właściwe rokowania merytoryczne. Nastąpi to zapewne dopiero w sierpniu. Giełda nie bardzo rada jest z tego, że sprawa ta bierze tak powolny obrót, dlatego też kurs Statsbahnów nietylko nie podniósł się dziś, lecz spadł przeszło o koronę. Spadły także akcye kredytowe z powodu utrzymujących się pogłosek o niepomyślnym wyniku półrocznego bilansu Zakładu kredytowego.

Do rzędu faworyzowanych papierów należały dziś akcye kolei północnej, tudzież akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Na kurs tych ostatnich oddziaływają korzystnie wiadomości, zapowiadające doskonałe żniwa na Węgrzech, bodźcem zaś dla spekulacyi w akcyach kolei północnej są pogłoski o wrzekomych przygotowaniach do upaństwowienia tej kolei. Walory żelazne były dziś zupełnie zaniedbane, z bankowych zaś akcyi oprócz kredytów spadły dotkliwie także akcye Unionbanku. — Ankieta zwołana dla zastanowienia się nad przyszłością przemysłu cukrowego w Austro-Węgrzech ukończyła wczoraj swoje obrady. Dostarczą one rządowi ogromnego materyału informacyjnego dla dalszej akcyi ustawodawczej. Obecnie rozpoczną się rokowania między rządem austryackim a węgierskim w sprawie ewentualnego skontyngentowania produkcyi cukru i rozdziału kontyngentu między obie połowy monarchii, a odnośne przedłożenie ustawodawcze wniesione zostanie zapewne w jesieni do obu parlamentów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 669·50, węg. Zakł. kredyt. 698·00, Anglobanku 278·50, Unionbanku 533·00, Länderbanku 416·50, Bankvereinu 452·00, Bodencredit 906·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 699·50, Lombardy 64·50, Kol. Elbethal 449.00, Północnej 5740, Czerniowieckiej 568·00, Alpiny 400·50, Rima Muranyi 499·00, Praskiego Tow. żel. 1555, Fabryki broni 333·00, Tureckie tytoniow. 293·50, Oblig. węg. indemniz. 00·00, Renta majowa 101·65, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·70, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·90, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·35, 4% Poż. m. Lwowa 94·05, Losy tureckie 107·50, Marki 000·00, Ruble 253.00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 8go lipca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·— do 9·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 7·30 do 7·50, średnie —·— do ——, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny —·— do —·—, owies dworski 7·75 do 8·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·00 do 6·20, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·25 do 10·50, len —·— do —·—, siemie —·— do —·—, koniczyna czer. nowa prima 42·— do 45·—, średnia —·— do —·—, biała prima —·— do —·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·50 do 9·25, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński nowy 5·00 do 5·25, wyka nowa 6·00 do 6·25 otręby 3·75 do 4·00, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 35·25 do 35·50, stacye Tarnopol-Brody 32·75 do 33·00, stacye Sokal-Jarosław 33·00 do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·25 do 32·50.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Excont. loco Lwów 17·50 do 17·75.

§ **Wiedeń** 9 lipca. (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 12.013, które płacono: prima od 96 do 98, średnie i stare 86—94, lekkie od 80—84, prosięta od 70—92 halerzy za kilogram żywej wagi. Obroty były mdłe.

S E J M.

(13 posiedzenie z dnia 9 lipca).

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. ¾11 odczytaniem petycyi, interpelacyi i wniosków. Wnioski zgłosili: p. Bujnowski w sprawie cofnięcia reskryptu Dyrekcyi skarbu z 29 marca 1898 w przedmiocie interpretacyi ostatniego ustępu § 173 ustawy z d. 25 listopada 1896 o podatku osobisto-dochodowym; p. Tomaszewski w sprawie noweli do ustawy o szkołach ludowych. Interpelują P. Merunowicz w sprawie regulacyi Pełtwi; p. Stapiński w sprawie kasy gminnej w Krynicy i w sprawie budowy szkoły żeńskiej w N. Sączu; p. K. Lubomirski w sprawie kolaudacyi robót około zabudowań potoków górskich; p. Mogilnicki w sprawie wyborów gminnych w Medyni, powiatu kałuskiego; p. Huryk w sprawie regulacyi Dniestru i Pobereża i w sprawie wójta Merendy w Hruszce, pow. tłumackiego; p. x. Bohaczewski w sprawie nadużyć wyborczych przy ostatnich wyborach sejmowych i p. Schätzel w sprawie zakazania przez starostwo w Brzeżanach urządzenia obchodu uroczystego ku uczczeniu rocznicy Grunwaldzkiej.

Interpelacya X. Bohaczewskiego, którą on sam jako sekretarz odczytywał, miała wyraźnie charakter obstrukcyjny. Była ona nieskończenie długa, a czytał ją X. Bohaczewski powoli, z całą swobodą, nie bacząc na to, że po całogodzinnem już trwaniu czytania tego posłowie niecierpliwili się, gdyż prace Izby niepotrzebnie były wstrzymane.

Jeden z posłów, by jakoś wyrazić swe oburzenie na tę taktykę, zawołał: „Głośniej!“

X. Bohaczewski odpowiedział, że czyta głośno, ale w Izbie jest niepokój, więc tak dobrze nie słychać.

Marszałek: Proszę czytać dalej!

P. Bohaczewski jak najspokojniej w świecie czyta o rzekomych nadużyciach w coraz to nowych powiatach, których naliczył aż 36. Izba, zaskoczona tą niespodzianą obstrukcyą, nie wiedząc, co z tym fantem robić, przeważnie brała ją z punktu widzenia humorystycznego. W sali potworzyły się grupy, prowadzące ożywione rozmowy, wielu posłów wyszło na korytarz lub do bufetu. — Ostatecznie, gdy po całogodzinnem czytaniu odczytał X. Bohaczewski podpisy na interpelacyi, odetchnęła Izba, bo mogła przecie przystąpić do porządku dziennego.

Radzie powiatowej w Jaworowie udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Jaworów-Niemirów.

Na wniosek komisyi budżetowej załatwiła Izba przychylnie 19 petycyi nauczycieli i nauczycielek, tudzież wdów po nauczycielach o podwyższenie emerytury, udzielenie pensyi wdowiej lub przyznanie zasiłków.

W sprawie przedłużenia czasu trwania funduszu pożyczkowego na budowę szkół wiejskich powziął Sejm następującą uchwałę:

1) Czas trwania funduszu pożyczkowego na budowę szkół ludowych, uchwałą sejmową z dnia 22 września 1892 ustanowiony na lat 20 od 1 stycznia 1893 do 31 grudnia 1912, przedłuża się o lat 10, tj. do końca roku 1922.

2) Przyjęte uchwałami sejmowemi z 22 września 1892 i z 16 lutego 1894 zobowiązanie kraju do opłacania funduszowi szkolnemu krajowemu przez czas trwania funduszu pożyczkowego na budowę szkół takiej kwoty, jaką wydzielone z majątku zarodowego funduszu szkolnego krajowego na rzecz tegoż funduszu pożyczkowego walory, w chwili ich wydzielenia, corocznie tytułem odsetek przynosiły, od wydzielonej zaś gotówki odsetek po 4% rocznie, trwać będzie aż do końca r. 1922.

3) Kraj poręcza, że z rozwiązaniem funduszu pożyczkowego na budowę szkół w dniu 1 stycznia 1923 r. zostaną z funduszu pożyczkowego, a o ileby tenże nie wystarczał, z funduszu krajowego, zwrócone funduszowi szkolnemu krajowemu na rzecz jego majątku zarodowego takie same walory, jakie z niego na rzecz funduszu pożyczkowego wydzielone zostały, albo ich wartość w gotówce wedle kursu z dnia wydzielenia, a oraz cała kwota wydzielona w gotówce.

Na wniosek komisyi sanitarnej uchwalono pożyczkę 115.000 koron na budowę nowego szpitala w Kołomyi, a celem umożliwienia przeniesienia szpitala powszechnego w Przemyślu, do nowo wznieść się mającego budynku, uchwalono przyznać z funduszu krajowego pożyczkę w wysokości połowy kosztów budowy.

Szpitale w Dolinie i w Jarosławiu uznano za publiczne i powszechne.

Na wniosek komisyi drogowej uchwalono podwyższyć subwencye krajowe dla drogi gminnej I klasy Kamienica dolna Głębikowa z 50 na 60% kosztów budowy, na ukończenie budowy drogi Brzozów-Nozdrzec z 50 na 60%, i na budowę drogi gminnej I klasy Lutowiska-Cisna z 50 na 60%.

Z kolei przystąpiono do dalszej debaty jeneralnej nad budżetem. Głos zabrał p. Rutowski i rzekł na wstępie, że są chwile, w których społeczeństwa robią bilans swoich dorobków i swych spraw, zestawiają swoje aktywa i passywa, aby ułożyć sobie program działalności na nową epokę.

Owoż w takiem położeniu znajduje się i nasze społeczeństwo, a kto słyszał wczorajsze mowy, ten musiał pomyśleć sobie, że coś się u nas zmienia, coś wisi w powietrzu. Słychać było śmielszy ton, padły słowa dosadniejszej krytyki, a mówca cieszy się z tego, że krytyka rządu wychodziła także z prawej strony Izby. W kraju — rzekł mówca — panuje niezadowolenie, wielkie niezadowolenie, a nie jest prawdą, aby zadowoleni byli ci, którzy zawsze zwykli mawiać, że wszystko jest w porządku. Trzeba nam koniecznie szukać nowych dróg, a nie powinniśmy wydeptywać dalej starych ścieżek i żyć według starego szablonu.

Dziś żyjemy w dobie, w której w Galicyi mamy urzędników Polaków i Rusinów. Jeżeli więc tak powszechne głosy się podnoszą, że urzędnicy u nas są niedobrzy, nieodpowiedni, to czyżby przyczyna tego leżała w naturze Polaka? Byłoby to bardzo smutne, ale na szczęście możemy się powołać na cały szereg przykładów, że wydawaliśmy bardzo wiele wybitnych talentów urzędniczych. Gdy trzeba było polskich sił urzędniczych w księstwie Warszawskiem i w Królestwie, pokazało się, że mieliśmy ich podostatkiem. Także Austryi dostarczaliśmy urzędników, którzy wycisnęli swym talentem i poczuciem obowiązku swe piętno na rządach państwa. Przyczyna więc musi być inna. I rzeczywiście wina leży w całym systemie rządzenia u nas. Rząd stał się czemś takiem, którego zadaniem jest tylko wstrzymywać, a nie wspomagać ruch i życie w społeczeństwie. Zadaniem administracyi rządowej zdaje się być tylko wybierać rekruta, ściągać podatki i poza tem jeszcze robić wybory. Ideałem tego rządu jest tylko *ein schneidiges Regiment*; ten urzędnik wydaje się najlepszy, który nie zna skrupułów, który umie sobie radzić w trudnych warunkach, choćby krew się miała polać, tak, że z ofiar przypadku stają się ofiary sprawy, a z lekkoduchów stają się męczennicy. To są wielkie błędy administracyi.

Z tym systemem dalej iść nie możemy. Był czas, że w tej Izbie padły słowa: „Mnie rezolucyi za mało, ja chcę praw Węgier“. (Smolka). Nastała potem epoka, że te żądania na razie odstawiono, ale dziś znowu musimy powiedzieć, że za ciasno nam już z dotychczasowym samorządem, że rozszerzenia jego nie stawiamy jako teoretycznego tylko postulatu, lecz że chcemy do tego iść, do tego dążyć. (Brawo).

Stronnictwo demokratyczne nie jest izolowaną częścią społeczeństwa; przez nie przechodzą wszystkie prądy, które nurtują społeczeństwo i z tego powodu musi jego program odpowiednio się zmieniać. Dziś niepodobna stać na stanowisku z przed lat dziesiątków. Dziś już demokraci nie wyznają hasła *Laissez faire, laissez aller*, lecz uznają, że należy bronić słabszego. Tak samo na żadnem polu to stronnictwo nie abdykuje z pełnego życia, i mylą się ci, którzy sądzą, że stronnictwo demokratyczne się przeżyło. I dziś chce demokracya polska być jak dawniej przewodnikiem jeszcze radykalniejszych części opozycyi, jeszcze bardziej lewych partyi w Sejmie.

Stronnictwo demokratyczne będzie uznawało zdrowe myśli i inicyatywy, skądkolwiekby one wyszły, ale też apeluje ono do prawicy, aby nie zarzucano demokratom zdrady narodowej i zgubnej działalności, lecz uznano ich zasługi i dobre chęci.

W kwestyi ruskiej demokraci stoją na stanowisku takiem, że jako Polacy pragną nie uronić nic z dawnego historycznie wytworzonego stanu, ale przytem pragną tej wspólności i braterstwa, jaką wprowadzała Unia lubelska między obydwa narody. Jednak demokraci wyraźnie zaznaczają, że Rusini nie znajdą u nich pomocy w razach takich, w których idzie o odebranie Polakom czegoś z dawnego ich stanu posiadania. Zgody z Rusią chcemy. Jeżeli ta era, którą mamy przed sobą, nie ma być znowu zmarnowaną, to musimy powiedzieć sobie: nie różniczkujmy się, ale skupiajmy się do wspólnej pracy.

Nikt nie może powiedzieć, czy wypadki państwowe nie ułożą się tak, że będzie można uzyskać coś z celów naszych wyższych. Jest to era ważna, dlatego na wstępie sześciolecia oświadcza mówca, że należy nie osłabiać nawzajem swych sił, lecz wspólnemi siłami przyspieszyć odrodzenie nasze w tym kraju. (Oklaski).

Z kolei zabrał głos p. Huryk.

Godzina ½2 posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Zadar 9 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu wniósł p. Smodlaka interpelacyę w sprawie zakazu używania chorągwi trójkolorowej z herbem chorwackim. — Podczas interpelacyi p. Salvi'ego (włoski autonomista) w sprawie stronniczego postępowania policyi w Spalato względem członków stronnictw mówcy, usiłowali Chorwaci przez krzyk i wrzawę przeszkodzić odczytywaniu interpelacyi. P. Bianchini postawił wniosek o wydanie zakazu przyjmowania dzieci do prywatnych szkół, w których język wykładowy jest inny, niż język ojczysty dziecka. Następnie przyjęto jednogłośnie wniosek w sprawie uznania jako święta dzień św. Cyryla i Metodego.

Petersburg 9 lipca. Nota, którą rząd rosyjski wystosował do tych mocarstw, które brały udział w konferencyi cukrowej w Brukseli, opiewa: Rosya nie wzięła udziału w konferencyi brukselskiej dlatego, że była przekonana, iż postanowienia tej konferencyi nie dotkną w niczem interesów rosyjskich, tembardziej, że rosyjski eksport cukru nie doznaje poparcia przez premie. Ponieważ Rosya z państwami, które brały udział w konferencyi, zawarła traktaty na podstawie najdalej idących przywilejów, przeto uważałaby podwyższenie cła na cukier za naruszenie traktatów. Wskutek tego nie może zastosować się do postanowień konwencyi brukselskiej. Gdyby się jednak okazało, że przez to zachwiana byłaby równowaga międzynarodowych interesów handlowych, wstrzymany został naturalny bieg międzynarodowych stosunków, rząd rosyjski chętnie będzie współdziałał z innemi mocarstwami w zastosowaniu potrzebnych zarządzeń dla międzynarodowych rynków i zawrze stosowną umowę, po zbadaniu w całości tej kwestyi wraz ze sprawą rozmaitych syndykatów, które rząd toleruje lub popiera i po zrewidowaniu traktatów, dotyczących nietylko cukru, ale także innych towarów, które w światowym handlu mają znaczenie.

Rzym 9 lipca. Król pojedzie przez Weronę, Insbruck, Monachium, Hallę, Poznań, Gąbin, do Petersburga i — według *Tribuny* — przybędzie tam 14 bm. Minister Prinetti odjechał wczoraj do Werony, a jutro odjedzie do Rosyi.

Budapeszt 9 lipca. W Izbie handlowej prezydent w odpowiedzi na interpelacyę Barosa oświadczył, że skutkiem zwłoki w rokowaniach ugodowych zwiększa się stagnacya w handlu i wzmaga się wrogie usposobienie kół austryackich przeciw Węgrom.

Arad 9 lipca. Strejkuje tu 1000 pomocników murarskich. Żądają płacy godzinnej 32 hal., zamiast płacy dziennej.

Londyn 9 lipca. Wobec pogłosek, że król zamierza pojechać do Karlsbadu, dowiaduje się „Biuro Reutera“ na zapytanie w pałacu, że aż do zupełnego wyzdrowienia króla nie podobna ustanowić planu podróży królewskiej. Król sam prze do rychłej koronacyi. Możliwem jest, że król na krótki czas uda się na przejażdżkę na swym yachcie, ale przed koronacyą nie opuści Londynu na czas dłuższy.

Londyn 9 lipca. „Biuro Reutera“ donosi, że Chamberlaina zatrzymano dlatego w szpitalu, iż uważano to za jedyny środek ostrożności, aby usunąć ministra od czynności urzędowych, czego lekarze w interesie jego zdrowia stanowczo się domagali. Chamberlain natychmiast poddał się tym zarządzeniom.

Madryt 9 lipca. W prowincyi Lugo srożyła się burza z gradem. Grad leżał warstwą na metr grubą. Wiele osób jest ranionych, a bardzo wiele sztuk bydła zginęło. Z innych prowincyi donoszą również o gwałtownych burzach, które wyrządziły ogromne szkody.

Kraków 9 lipca. Sekcya skarbowa Rady miejskiej uchwaliła przedłożyć Radzie wniosek o udzielenie Teatrowi ludowemu pod dyrekcyą Zawadzkiego subwencyi 2000 K.

Paryż 9 lipca. Izba przyjęła 475 głosami przeciw 4 przedłożenie w sprawie konwersyi 3½% renty na 3%. Po dokonanej konwersyi minister skarbu Rouvier będzie miał do dyspozycyi 32 milionów franków.

Sofia 9 lipca. Sobranie przyjęło 111 głosami przeciw 56 przedłożenie o pożyczce.

Petersburg 9 lipca. Miasto Charbin w Mandżuryi ogłoszono urzędownie jako zakażone cholerą.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 9 lipca. Sejm. Wśród spraw wniesionych do prezydyum znajduje się między innemi sprawozdanie i wniosek Wydziału krajowego w przedmiocie zwalczania gruźlicy.

Kraków 9 lipca. Program uroczystości grunwaldzkiej jest następujący: O godzinie 6 rano pobudka, o 8 zbiorą się w ulicy Basztowej korporacye i ustawią do pochodu. O ½10 uroczyste nabożeństwo w kościele Maryackim. Kazanie wygłosi O. Janicki. Po nabożeństwie wyruszy na Wawel pochód celem złożenia srebrnego wieńca od ziemi krakowskiej na grobowcu króla Jagiełły. Popołudniu kilka odczytów. Wieczorem w „Sokole“ uroczysty obchód. Do iluminacyi miasta komitet nie będzie zapraszał. Z Pragi przybędzie na obchód deputacya Czechów, dla których rocznica ta jest również pamiątką. (W bitwie pod Grunwaldem brał udział Jan Žižka na czele hufców czeskich).

Saloniki 9 lipca. Z powodu dojmującego zimna i ciągłych deszczów, zmuszoną została ludność Salonik, która z obawy przed ciągle powtarzającem się trzęsieniem ziemi przeniosła się była z miasta na okoliczne pola i mieszkała w namiotach i budach, na prędce skleconych, do powrócenia do miasta, zwłaszcza, że jest wszelka nadzieja, iż trzęsienia ziemi już się nie powtórzą. Dotąd z powodu trzęsienia ziemi zabitych jest tylko kilka osób, ale za to dużo rannych.

Wiedeń 9 lipca. Przybył tu dziś z Konstantynopola wicekról egipski Abbas II.

Poznań 9 lipca. Na dzieci i rodziny z Wrześni złożono ogółem 185.946 marek 30 fen. Ogłasza to dr. Niegolewski.

Jałta 9 lipca. Tołstoj, wyzdrowiawszy, odjechał na Sebastopol do Jasnej Polany.

Bruksela 9 lipca. Królowa ciężko zachorowała.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 9 lipca. Hr. H. Stecki z Podola ros. M. Chyliński z Krakowa. A. Platz z Wiednia. A. Liebermann z Drohobycza. H. Drzewiecki z Beresca. W. Morkownikow z Moskwy. A. Schlimann z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 lipca. J. Krzyżanowski z Hulcza. B. Krzyżanowska z Lisek. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. J. Rakowski z Rosyi. J. Mańkowski z Bańkowic. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. W. Pieniążek z Lipinki. M. Skarzyńska z Szwejkowic. Dr. J. Walewski z Nossowa. M. Jendl z Brodów.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 lipca. E. Piotrowski z Krakowa. W. Czaykowscy z Pietniczan. J. Kostrzewski z Krakowa. A. Janiczek z Lubaczowa. W. Słonecki z Trojan. A. Brenner z Krakowa. L. Kohn z Stuttgardu. A. Robitschek z Pragi. H. Kraińscy z Perespy. O. Klominek z Trzcinicy. F. Brezina z Pragi. K. Rogawski z Borysławia. S. Abgarowiczowa z Bratyszowa. E. Last z Wiednia. K. Podoski z Wołynia. S. Bartuszewicz z Gorlic. K. Petelewski z Liska. W. Katłubay z Litwy. M. Asłan z Koziny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·52—7·53, na wiosnę 0·00—0·00, żyto na na jesień 6·52—6·53, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·27—5·29, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·40—5·42, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·87—5·88, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·40—11·50. Tendencya: pszenica i żyto oziębłe, reszta pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 9 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·20—7·21; żyto na październik 6·15—6·16; owies na październik 5·49—5·50, kukurudza na lipiec 4·97—4·98, na sierpień 5·05—5·06, na maj 5·08—5·09. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 9 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16.45 Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38·20.

Wiedeń 9 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	265 —
" " " " " 1889	3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	286 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	84.10
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		106 75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Lwów 9 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 7.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96 50 do 97.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·20 do 99·90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·5 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·0 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa. **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8 30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

51)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Margrabia będzie później żądał rewizyi procesu i wierzy, iż zdoła oczyścić się ze wstrętnej potwarzy, rzuconej na niego przez tego zbrodniarza, księcia Grand-Croix. Na teraz z rezygnacyą poddał się niezasłużonemu wyrokowi. Pewna rzecz dręczy go więcej niż wyrok, mianowicie dzieci jego, pozostawione bez opieki. Uspokaja go tylko nieco wrodzona energia pani i poczucie swych obowiązków, a przysyłane przez panią listy są zbawiennym balsamem dla jego serca zbolałego. Lżej mu jest od czasu, jak przyrzekłem odwiedzać panią i opiekować się jak własną córką.

— Dziękuję panu. Widzę, że jest pan rzeczywiście przyjacielem ojca... łagodził pan jego cierpienia... Czem ja uboga i słaba istota okażę panu swą wdzięczność?

— Tem, jeżeli pani od czasu do czasu będzie mnie odwiedzała i zwierzała się ze swych cierpień i radości i postępowała ze mną, jak z przyjacielem, ilekroć znajdzie się w położeniu przykrem. Oto mój adres. Żona moja, kobieta również stara jak ja, przyjmie panią serdecznie. Największem jej pragnieniem było mieć taką córkę, jak pani. Marzenie jej nie spełniło się, gdyż syn mój nie ma siostry. Jestem więc przekonanym, że gdy pozna panią, pokocha ją całem sercem.

— Dziękuję panu — odrzekła wzruszona Paulinka — lecz jestem robotnicą i muszę pracować na utrzymanie swoje i brata. Pewna dobra zakonnica ponosi koszta edukacyi Pawełka, ale po za tem chłopiec potrzebuje wielu rzeczy, których nie mogę żądać, skoro jestem w stanie zapracować. Nie mogę więc tracić czasu.

— Rozumiem, mimo to proszę, niech pani odwiedza mnie, choćby dlatego, że jest ktoś, na kogo może pani liczyć w razie, gdyby była pani zagrożoną przez księcia Grand-Croix.

— W takim razie z pewnością skorzystam z pańskiej życzliwości. Ale niech pan będzie łaskaw powie mi, czy będę mogła odwiedzać ojca mego?

— Odwiedziny pani byłyby dla niego wielkiem szczęściem, mimo to przez samą przezorność powinna pani powstrzymać się od nich.

— Boże mój! — z płaczem zawołała dziewczyna. — Przez pięć lat nie widzieć ojca!... Nie przeżyję tego czasu!...

— Przeżyje pani, gdyż jesteś odważną i masz do spełnienia wielkie zadanie: czuwać nad bratem, słabszym od ciebie. Ojciec pani wierzy, że podołasz temu zadaniu.

Przechyliła się na stół i sparłszy głowę na rękach, płakała boleśnie.

Rozpacz tej dzielnej i dumnej dziewczyny do głębi wzruszyła adwokata.

— Czy chcesz pani, bym poradził jej ojcu, ażeby zmienił postanowienie i pozwolił pani odwiedzać go? — zapytał.

Otarła łzy i odrzekła:

— Nie. Skoro ojciec tak postanowił, więc to jest konieczne. Niech pan nie mówi mu tego, co widział, owszem proszę powiedzieć, że ściśle zastosuję się do jego woli. I gdy powróci, zastanie syna swego godnym ojca i przodków swego rodu.

— Jestem panią zachwycony! — zawołał Rollet. — Jeżeli mój Jerzy postanowi ożenić się, co prawdopodobnie nastąpi niedługo, oby Bóg postawił na jego drodze dziewczynę tak uczciwą i szlachetną, jak ty, moje dziecko!

Udzielił jej jeszcze niektórych szczegółów o ojcu, wręczył pięćset franków, przeznaczonych przez Gomera na honoraryum dla adwokata, i przyrzekł przynosić jej listy od ojca, oraz doręczać jemu listy jej.

W końcu pożegnał ją, powtarzając:

— Cokolwiekbądź pani przytrafi się, proszę zawiadomić mnie natychmiast.

Przyrzekła mu szczerze, gdyż czuła, że uczciwy ten człowiek posiada serce szlachetne i gotów rzeczywiście okazać jej pomoc przez przyjaźń dla nieszczęśliwego więźnia, którego nie mógł ocalić.

II.

Podczas wizyty adwokata Paulinka zdołała jeszcze do pewnego stopnia panować nad sobą i ukryć straszną, szarpiącą jej serce boleść.

Kochała ona niezmiernie swego ojca.

Ale nie widzieć go przez pięć lat i to wtedy, gdy od tylu tygodni wszystkie jej pragnienia i wola skupiały się tylko na tej jedynej myśli — wydało się jej ciężarem, przewyższającym jej wątłe siły.

Przechyliła się na stół, na którym wieczorami Pawełek odrabiał swe lekcye, i łkała boleśnie.

Nie, Bóg nie jest sprawiedliwym, czyniąc ich tak nieszęśliwymi.

A tak błagała Go od pół roku, tak wierzyła dotychczas w Jego dobroć!

Dlaczego nie wysłuchał jej próśb?

Ale że była gwałtowną i energiczną, więc zaraz pomyślała:

— Ach! gdybym spotkała tego księcia Grand-Croix, to czyn, o który ojciec został oskarżony niewinnie, spełniłabym własnemi rękami... udusiłabym go.

I łkania jej zwiększały się i zaciśnięte małe pięści zwracały się ku niewidzialnemu wrogowi.

W tem łagodny, czysty jak kryształ głos oderwał ją od tych rozpaczliwych myśli.

— Cóż, moja mała mateczko, nie przywitasz się zemną?

Paulinka odwróciła się i padła w ramiona siostry Henryki.

— Ach! to pani!... pani!... A ja przeklinałam Boga... przeciwnie, jaki On dobry!... Tak pragnęłam zobaczyć się z panią!

— Więc nieobecność moja wydała ci się tak długą?

— Bardzo

— Czy spotkało cię jakie nieszczęście?

— Wielkie!

— Jakie?

— Ojciec mój został skazany!... Nie zobaczę go przez pięć lat.

— Ach, biedna mała!

— Tyle wycierpiałam podczas tego procesu i przed nikim nie mogłam otworzyć mego serca; Pawełek jest jeszcze dzieckiem, nie chciałam go martwić. Osoby inne, jak siostra Marya Magdalena i Weronika, są obce. Nie mogłam przed niemi mówić. Co innego gdyby pani była. Dodałaby mi pani odwagi.

Słowa te przyjemnie poruszyły czułe serce przełożonej.

Dziewczyna kochała ją jak matkę rzeczywistą, gdyż w duszy swej, niechętnej dla najmniejszych zwierzeń przed obcymi, odczuwała instynktowną potrzebę jej osoby.

Henryka pieściła włosy Paulinki i nie mogła dość napatrzeć się na nią.

Jaka ona piękna!

Jeszcze piękniejsza niż była przed jej wyjazdem. Wyrosła, rozwinęła się, była okazałą, prześlicznie zbudowaną i miała oczy rozumne, nasuwające przypuszczenie, że albo wiele cierpiała i wiele myślała, albo że liczy więcej niż lat szesnaście.

Słowa pieszczoty i rozpacz Paulinki — wszystko wzruszało zakonnicę.

W pięknych oczach dziewczyny objawiał się niekiedy jakiś wyraz, poruszający ją do głębi, a w głosie dźwięczał czasami ton powstrzymujący bicie jej serca.

— To być nie może, przywiduje mi się — myślała wtedy. — Długie cierpienia moje splątały mój rozum. A jednak ta mała posiada wzrok mego ojca, a w głosie ton mego ukochanego.

Ale nowy wyraz na inteligentnej i ruchliwej twarzy Paulinki przekonywał siostrę Henrykę, że się łudziła.

— A Pawełek? Grzeczny?

— Jak anioł — z przekonaniem odrzekła Paulinka. — A jaki dobry! Niema w nim najnajmniejszego zarodka złego.

— Jednak brat Salwator mówił mi, że jest leniwym i co ważniejsza, że ma słaby charakter i ulega wpływom każdego.

— Pochodzi to z jego łagodności wielkiej — odrzekła Paulinka, która nikomu nie pozwoliłaby, z wyjątkiem przełożonej, nieprzychylnie odzywać się o jej pieszczoszku.

— Dobrze to, że jesteś dla niego mateczką tak wyrozumiałą, ale powinnaś pamiętać, żeby ta wada nie przerodziła się w słabość charakteru. Pawełek jest leniwy i zbyt bierny, powinnaś wyrabiać w nim wolę i energię.

— Czy pani sądzi, że to tak łatwo, gdy wracam do domu utrudzona całodzienną pracą i muszę odrabiać z nim każdą lekcyę... Nie bardzo to przyjemne!

— Nie każdy obowiązek jest przyjemny — poważnie odrzekła siostra Henryka — jednak ze względu na rezultat należy go spełnić.

W tej chwili jakiś wesoły głos rozległ się w korytarzu:

— Mateczko kochana, otwórz, prędko!...

— Jest już — rzekła Paulinka — przekona się pani, jaki on piękny!

Dziwna rzecz, że w chwili, w której rozległ się głos chłopca, na twarze obu, Paulinki i siostry Henryki, wystąpił jednakowy wyraz zachwytu i rozrzewnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGŁOSZENIE.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót około zasklepienia Pełtwi w ulicy Ścieżkowej odbędzie się publiczna rozprawa ofertowa w miejskim Urzędzie budowniczym w sobotę dnia 12 bm. o godz. 11tej w południe.

Warunki tej budowy, wykaz robót i plany można przejrzeć tamże w godzinach urzędowania.

Z miejskiego Urzędu budowniczego.

Lwów dnia 8 lipca 1902.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.